

Za redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Wilhelmowskim placu pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 15 fen., — Reklamy od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).

Liści
Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Prusach nie-
mieckich i w Austrii 9 marek 15 fen., w Belgii, Wio-
szech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Francji,
Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko przez agentów
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można takie
przesłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie zostaną będą.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behren-
strasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAN, 14 kwietnia.

Najgorzalszym nawet optymistom, ludziom, którzy, pragnąc pokoju, wierzyli w jego utrzymanie, spa-
dy już laski z oczu, — zawodzą oni razem z innymi, że
wojna jest nieunikniona, że nie już nie powstrzyma na-
walnicy, jaka od tak dawna groziła Europie. Dzisiaj
mają być w Petersburgu rzucone kości i dane hasło do
krwawych i niezawodnie długich zapasów. W Paryżu,
Wiedniu, Berlinie i Londynie wielki z tego powodu po-
płoch. Rosja miała już przedłożyć, jak donosi Köln.
Ztg., mocarstwom manifest wojenny, który dziś zamie-
rza ogłosić. Manifest ten oświadcza, że Rosja rozpo-
czyła wojnę i przekracza Prut w zamiarze wyzwolenia
ludów słowiańskich z pod jarzma tureckiego i spie-
szenia na pomoc zagrożonym przez półkresy świętym
interesom prawosławnej religii. Rosja nie myśli o zdo-
byczach, nie zanadto jednakę pogodzić swych interesów
z biegiem wypadków. Manifest kończy wypowiedzeniem
przekonania, że Rosja, rozpoczynając wojnę, czuje się
zabezpieczoną moralnym poparciem mocarstw podpisanych
na protokole londyńskim. Oficjalny telegram peters-
burski donosi dalej, że na odbyty w niedzielę w sto-
licy rosyjskiej radzie wojennej oświadczone się za bez-
względne posunięcie po za Prut armii carskiej. Mi-
nister wojny Miliutin oświadczył, że stan wojsk zmobi-
lizowanych jest doskonały i że nie stoi na przes-
zkodzie bezwzględemu rozpoczęciu wojny. Odnosnie do
powziętych uchwał wydano natychmiast rozkazy, by „po
przemarszu uruchomionych już wojsk obsadzić Besarabię
i Polskę mającymi się nowo zmobilizować wojskami.“
Ks. Worofow, adjutant carewicz, został wysłany w
nadzwyczajnej misji do głównej kwatery wodza naczeln-
ego a generał Skobielew powołany telegramem z Turke-
stanu otrzymał komendę nad Prutem. Telegram z Pa-
ryża, gdzie najdłużej optymizm przydawał się na-
dziejom, donosi, że tamtejsza ambasada rosyjska otrzy-
mała z Petersburga depesze, zapowiadające bezwzględny
wybuch katastrofy. Wedle tego samego źródła wysłał
wódz naczelny armii operacyjnej, w. ks. Mikołaj, list do
carewicz, w którym powiedział między innymi: „Pozos-
tawiać wiernym służą mojej ojczyźnie i mojemu monarchy;
pałac mój jest zawsze na usługi Rosji, świętego pra-
wosławia i cara.“ Dzienniki berlińskie i wiedeńskie a
zwłaszcza ostatnie widzą dziś wszystko w czarnych
kolorach. Uważają wojnę za nieuniknioną. Organ dworu
wiedeńskiego Fremdenblatt mniema, że sądzą je-
szcze intermezsa dyplomatycznego, które może trochę
zwłoka, ale już nie usuną katastrofy wojennej. W roz-
paczliwych z Rosją zapasach Turcy zdaniem tego dzien-
nika nie może liczyć na żadną pomoc zewnętrzną.

Dzienniki rosyjskie poświęcają już artykuły wido-
kom wojennym, przyczem Gołos przychodzi do wnio-
sku, że Rosja nigdy jeszcze nie rozpoczynała wojny
wśród tyle dla niej pomyślnych okoliczności, co obecnie.
Wszelki bowiem grunt do europejskiej przeciw Rosji
koalicyi, jaka pierw jej zagrażała, usunęty, a Anglia nie
ośmieli się pójść samopas przeciw opinii publicznej i opi-
nii Europy, a to tem mniej, iż znane są światu bez-
interesowne zamiary Rosji(11)

Co do Anglii, na którą prasa rosyjska z wrażliwo-
ścią spogląda niedowierzaniem, dowiemy się niezawodnie
wkrótce, jak zamysła zachować się w razie wybuchu tu-

recko-rosyjskiej wojny. Na wczorajszym bowiem posie-
dzeniu Izby niższej zawiadomili lord Granville, że w po-
miedzialek zwrócił uwagę izby na tę kwestję. Wiele
godną jest przy tem wszystkim zaznaczenia oko-
liczność, że wczoraj oświadczył publicznie w izbie an-
gielskiej Northcote, że doniesienie, jakoby lord Derby
miał oświadczyć kategorycznie w liście, wysłanym do Ca-
rogradu, że W. Porta nie powinna w żadnym razie liczyć
na Anglię, jest bezpodstawną.

Rokowania czarnogórsko-tureckie stanowiąco zerwane.
Delegaci czarnogórscy mieli wczoraj opuścić Carograd,
czy to zrobili, nie wiadomo do tej chwili. Wedle depe-
szy dubrownickiej do wiedeńskiej Presse udaje się
jutro, w niedzielę, ks. Mikołaj do obozu Czarnogórców,
operującego w Hercegowinie. Od 10 b. m. stoją oddziały
czarnogórskie w szyku bojowym. Źródła tureckie za-
przecają doniesieniom o walkach między Mirydytami a
wojskiem tureckim, którym to zaprzeczeniom tem chę-
tniej dajemy wiarę, że wedle układu zawartego między
ks. Mikołajem a Prekiem, księciem Mirydytów, ostatni
mili chwycić za broń dopiero po zerwaniu układów po-
kójowych między Portą a Czarnogórą.

Stosunki między Włochami a Austrią pomimo twier-
dzenia Corriere italiano, iż nie nie zaszło, aby
je mogło pogorszyć, nie są podobno najlepsze. Nie za-
chodzi wprawdzie między temi mocarstwami żaden jawny
spór, nie ma też wymiany not drażliwych, a nawet nie
ma polemiki, nie ma też oczywistego, że tak powiemy,
urzędowego naprężenia stosunków. Natomiast istnieje
w Wiedniu bardzo wyraźna nieufność do Włoch. Nie-
ufność ta wzięła początek w r. z., gdy wbrew przewidy-
waniom prasa włoska przyznała się do zamiaru kor-
zystania z zakłóceń wschodnich i do uzupełnienia, jeżeli
się uda, jednoci włoskiej przez zajęcie Tyrolu włos-
kiego i innych prowincji, do Austrii należących. In-
synuace te, nieświadczone o życzliwości dla Austrii, która
jednakowoż dla Włochom liczne dowody, iż pragnie za-
pomnieć o przeszłości i pozostawać z nimi nadal na sto-
pie przyjacielskiej, wywołały w Wiedniu ogromne obur-
zenie. Widząc to, zachowywały się Włochy później
ostrożniej, nigdy jednak rząd włoski nie wyparł się przy-
pisywanych mu co do prowincji austriackich zamiarów,
i ztąd też wywodziło się położenie dzisiejsze. Austrija
zachowuje z Włochami stosunki przyjazne, ale uważa za
właściwe mieć się na baczności. Umacnia w Tyrolu włos-
kim wszystkie punkta, ważne pod względem strategi-
cznym i zwiększa znacznie załogi wojskowe. W naj-
nowszych czasach nieufność znowu wzrosła w skutek róż-
nych zwrotów polityki włoskiej, przerzucającej się w
kwestyi wschodniej z jednej ostateczności w drugą, z po-
wodu zastrzeżeń poczynionych przez generała Menabrea,
przy podpisaniu protokołu londyńskiego. Zastrzeżenia
te naprowadziły na domysł, że rząd włoski postępuje nie
szczerze, a usprawiedliwiała także przypuszczenie to skwa-
pliwość, z jaką Włochy starają się o rozwiązanie sobie rąk,
lubo ściśle biorąc, należą do państw, najmniej w rozwią-
zaniu kwestyi wschodniej interesowanych. Do zwiększe-
nia jeszcze nieufności, w Wiedniu do nich panującej, —
pryczyniły się nadto pogłoski równocześnie obiegające,
jakoby generał Cialdini (ambasador włoski w Paryżu),
otrzymał polecenie starania się o doprowadzenie do skutku
przymierza między Francją, Rosją a Włochami, pogłoski
nie pozbawione może wszelkiej podstawy, — jakkolwiek
dzienniki półurzędowe włoskie im zaprzeczają. Według
innej wersji, nie koniecznie zostającej w sprzeczności z

poprzednią, generał Cialdini wkrótce powołany być ma
do Rzymu dla objęcia teki ministerstwa spraw zagra-
nicznych.

Izba włoska odczytała obrady nad interpelacją co
do stanowiska rządu włoskiego w kwestyi wschodniej do
przyszłego tygodnia. Wczoraj przedłożył minister spraw
zagranicznych izbie kilka dokumentów dyplomatycznych,
będących w związku z protokolem londyńskim.

Telegram bucharszki donosi, że rumuńska rada
ministrów uchwaliła wczoraj zwołanie rezerw i nara-
dzała się nad postawą Rumunii w obec zagrażających
wypadków.

Mowa

posła

Teofila Magdzińskiego.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu
niemieckiego podczas obrad nad etatem poczt
zabrał głos poseł nasz pan T. Magdziński i
powiedział, co następuje:

Panowie! Prosiłem o głos, ażeby uwagę pana je-
neralnego pocztmistrza zwrócić na złe skutki, wynikają-
ce z dokonanych i dokonywających się przemian miej-
scowości w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich,
oraz na skargi z tego powodu podnoszone.

W latach ostatnich, mianowicie od r. 1871 szli ko-
misarze okręgowi a nawet prezesi rejencyjni na wyścigi
w zamianie polskich nazwisk miejscowości na niemieckie.
Jest to, panowie, postępowanie, które z wielu względów
wielkie wyrządza zamieszanie. A nie tylko zamieniano
nazwy małych wiosek, ale nawet miast. Opowiadano mi,
a nie mam powodu temu nie wierzyć, że niektórzy pre-
zesi rejencyjni umyślnie odbywali przejażdżki po swych
okręgach, by przedewszystkiem właścicieli dóbr Niemców
nakłaniać do stawiania wniosków o zamianę polskich
nazwisk na niemieckie. Nie potrzebuję zapewne doda-
wać, że im się to w wielu, choć nie we wszystkich ra-
zach udawało a król pruski rząd postępował stosownie do
ich życzenia. Zdawałoby się mogło, że prawo o języku
urzędowym chęć zastósować i do nazwisk miejscowych,
a może nawet i do familijnych, czego już zresztą pano-
wie urzędnicy stanu cywilnego nieraz próbowali. Setki
polskich nazwisk miejscowych, mających związek z ja-
kąś legendą, zdarzeniem historycznym lub z położe-
niem topograficznym i z właściwością ziemi, a będących
niezwykle własnością miejscowego ludu, znikły całko-
wicie. Wiadomo mi, panowie, że sprawa ta właściwie nie
do was ale do sejm pruskiego należy,

(Wielka prawda! po prawicy.)
to też nie omieszkamy jej w właściwym czasie poruszyć
tamże i obszerniej nad nią się rozwieść. Sądząc przecie,
że poruszając ją tutaj, czynię to w interesie kore-
pondującej publiczności zarówno jak i władz pocztowych,
których pragnę przez to zwrócić uwagę na niewątpliwie
przeszkodę i niepewność w ekspedycyjnemu listów, prze-
sylek pocztowych i telegramów w skutek niedostate-
cznego lub fałszywego podania adresu. Z drugiej stro-

ny wynikają ztąd dla publiczności korespondującej tele-
gramami i większe koszty, z powodu konieczności przepi-
sywania nazwiska miejscowości, za co płać trzeba.
Większą część nazwisk miejscowych przescheciono do
nas z Alzacji i Lotaryngii a nawet z Francji. Mamy
teraz i Woerth i Weissenburg, i Sedan, mamy i Strass-
burg, a nawet w najnowszym czasie i Kolmar.

(Wesoło po prawicy.)

Co się tyczy Kolmaru — nie chodzi tu tylko o je-
dno miasto — Chodzież, ale o cały powiat.

Wicemarszałek baron Schenk v. Stauffenberg:
Panowie! Chciałbym teraz jednakże przerwać mó-
wcy. Przyznał on sam przed chwilą, że szczegółowe
traktowanie tej kwestyi nie należy do etatu poczt i że
przy danej sposobności szerzej się nad nią rozwiedzie.
Tymczasem zdaje mi się, że właśnie przystępuje już te-
raz do szczegółowego roztrząsania tego przedmiotu, któ-
ry wprawdzie przyszedł do innej odłożonej sposobności.

Posel Magdziński:

To, co przytaczam, należy do wyjaśnienia przed-
miotu. Głównym celem moim jest wykazanie właśnie
przy etacie poczt, że tu chodzi nie tylko o pewność
ekspedycyjn przesyłek pocztowych, ale i o uniknięcie więk-
szych kosztów przy przesyłce telegramów. Sądząc zatem,
że najzupełniej jestem w prawie poruszenia tej sprawy
przy etacie poczt.

Co się tyczy samego przedmiotu, to nie ulega wąt-
pliwości, że nie należy przed forum parlamentu niemie-
ckiego, jest to bowiem sprawa dotycząca pruskich władz
administracyjnych, z któremi tu — jak się z góry za-
strzegłem — nie mamy do czynienia. To też wyra-
źnie powiedziałem, że wniosek ten a raczej interpelacja
wniesiemy w sejmie pruskim. Tutaj ściśle się trzymać
będę, jak to już napomknąłem, pana naczelnego poczt-
mistrza, którego pozwolę sobie prosić i wyrazić mu ży-
czenie, aby jako naczelnik tak ważnej gałęzi admini-
stracyjnej a zarazem członek niemieckiej rady związkowej
zechciał tam użyć swego wpływu i poczynić odpowiednie
kroki, by zapobiedz dalszym tego rodzaju niedogodno-
ściom. Co się tyczy Kolmaru, jest to, panowie, wypadek
zaszły dopiero przed dwoma tygodniami, który w nas
wzyskłych wywołał zdumienie. Powiedziano mi, że użyto
nazwy Kolmar na cześć landrata tego nazwiska.

Wicemarszałek baron Schenk von Stauffen-
berg: Zmuszony jestem szanownemu mówcy przerwać.
Nie mogę zezwolić na rozstrząsanie p o w o d ó w zamia-
ny nazwisk miejscowych przy etacie poczt, gdyż dysku-
sya toczy się tu jedynie może nad niepewnością w prze-
syłkach pocztowych, wywołaną przez zamianę na-
zwisk, co szanowny mówca wykazał pragnie.

Posel Magdziński: Na moje uwięzienie przy-
toczyć muszę, że jeśli pozwoliłem sobie podobnych ilu-
stracji, to przez wzgląd, że mówię do reprezentantów
całych Niemiec, ci zaś z nich, którzy nie są poddaniymi
pruskimi, nie są zapewne tak dokładnie poinformowani
co do naszych stosunków jak ci panowie, którzy z na-
mi zasiadają w sejmie pruskim. Zrzekam się zatem
dalszych ilustracji i pragnę tylko na zakończenie ponó-
wić życzenie i nadzieję, że pan naczelny pocztmistrz
tak w interesie korespondującej publiczności jak w inte-
resie władz pocztowych zechce postarać się o to, — mo-
że na drodze, którą mi wskazałem, — aby zapobieżono
tym niedogodnościom, zaprawdę — bardzo wielkim nie-
dogodnościom.

Komedyanci życia.

POWIEŚ WĘGERSKA

M. Jókaja.

Na mocy autoryzacji jenerałnej

przełożył

G. J.....

TOM III.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 294, 296, 297, 298, 2, 3, 4, 9, 10,
11, 12, 14, 15, 17, 18, 20, 23, 25, 32, 34, 35, 37, 38, 39, 40, 41,
43, 45, 55, 56, 57, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 71, 72, 73, 74, 75,
76, 77, 78, 80, 81, 84 i 85.)

Samego właściciela nie zastał w domu, ale był fak-
tor (zawodowca drukarni), który w osobie swęj łączył
godności zecera, korektora, drukarza z funkcjami ma-
chiny poruszającej prasę, — człowiek, który zjadł już
zęby na drukarstwie, tak że słuch mu już nie dopisy-
wał, z którego to powodu, gdy chciał rozmówić się z
kimkolwiek, nadstawał trąbkę papierową, którą węższym
końcem kładł sobie w ucho.

Pan Lapezi właśnie zajęty był funkcjami zecerskie-
mi, gdy Leon wpadł do drukarni. Z wielką uwagą wy-
słuchał przez tunel papierowy życzeń Leona, które w
rzeczy samej były nie bardzo wielkie, bo żądał, aby
do jutra rana wydrukowano plakaciki z zaproszeniem na
zebranie wyborcze dla wysłuchania Alienora Nornenstein-
a; wszystkiego razem trzy wiersze druku, bo obo-
jętny Szpitan chyba skromnością możnaby zwabić na
zebranie a nie krzykactwem.

Zasłużony w swym zawodzie pan Lapezi z smutną
miną odłożył „winkalak“ z lewicy, trąbkę papierową z
prawicy, zdjął okulary z przenikliwością świadcząca o
niesłychanym zorientowaniu w wszystkich sprawach i
rzeszczach drukarni swojej, z stanowczością, przed którą
uchyla czoła wszyscy zecerowie wraz z metrampażami —
i oświadczył Leonowi krótko ale węzłowato:
— To rzecz niepodobna!

— Co za rzecz niepodobna? — ryknął mu Leon
nad uchem.

— Ot widzi pan: składam właśnie afisz dla towa-
rzystwa dramatycznego, które jutro da tutaj pierwsze
przedstawienie. Ot widzi pan: na afiszu jest „Moor
Karoly“; bo, ot widzi pan: rolę Karola Moora będzie
grał Cygan. A na plakacie pańskim, ot widzi pan, to
jest, ja widzę: podpisany jest „Alienor Nornenstein“. Moor
Karoly i Alienor Nornenstein są sobie równi, bo
obaj mają być składani „wersalami“. Ot widzi pan:
w obu nazwiskach zachodzi pięć wielkich O a ja mam
w pudle tylko cztery O wersalowe. Nie mogę tedy dru-
kować afisza i plakatu razem. Ot widzi pan: i rzecz
niepodobna.

— Drukujże pan tedy wprzód afisz — a potem
plakat!

Było to żądanie tak nierozważne, że pan Lapezi
ani już odpowiadał na nie, tylko wsadził znów okulary
na nos i pracował dalej.

I miał słusność. Bo wszakże sam jeden sta-
nowił cały personel drukarski, a do tego miał prasę ży-
wo przypominającą czasy Gutenberga. Zanim się na
nią wydrukują pięćdziesiąt afiszów, północ wybije, a czło-
wiek potrzebuje przecież też wywczasu.

Leon nie wiedział sobie innej rady, jak poszukać
gdzieś w oberży dyrektora teatru i wymóżyć na nim, aby
nazwisko „Moor“ pozwolił wydrukować jednemu O. Pan
dyrektor przychylił się do prośby tem skwapliwiej, że
Leon musiał jednocześnie ułożyć się z nim co do sali,
w której dyrektor urządził sobie scenę a w której także
odbył się miało zebranie wyborcze. Setka złotych za
dwie „łoże“ była ratyfikacją układu, wedle którego dy-
rektor po jutrze zwinął miał scenę na czas zebrania.

W ten sposób rozwiązał Leon zawiłą kwestyą, żeby
afisz i plakat były gotowe na jutro rano.

Alienor tymczasem wrócił był do hotelu i udał się
na spoczynek.

Gdy i Leon przybył, Alienor zafrasował się niepo-
mału, słysząc, że zebranie zwołane na pojutrze.

— Dla czego nie na jutro? Chcesz, żebyśmy osiwi-
li z nudów w tem gniaździe?

— Nie gniewaj się, bo to szkodzi piękności i zdro-
wiu. Plakat musi przeżyć cały dzień być publiczności na
oczach, jeśli zebranie ma przyjść do skutku. A co się
tyczy nudów, nie troszcz się; przed południem trzeba
nam poskładać wizyty znajomym osobom, od któ-
rych przychylności zawisły nasze losy. Niek którym ce-
chom i zakładom publicznym dałem już znać, że jutro

je odwiedzimy. To sprawi dobre wrażenie. Po południu
będziesz przyjmował deputacy, a w wolnych chwilach,
które ci jeszcze pozostaną, wyuczysz się na pamięć kró-
tkiej mówki, którą wygłosisz pojutrze na zebraniu. Wie-
czorem zaś będzie w teatrze przedstawienie na cześć two-
ją; tutaj musisz być obecny i przyklaskiwać temu panu,
który będzie grał rolę Karola Moora; on nie wyborca
wprawdzie, ale bywa po różnych miejscach, gdzie się zbie-
rają wyborcy.

— Niech diabli wezmą! — zawołał Alienor. — Lu-
dwik Napoleon nie miał tyle trudu, żeby zostać cesa-
rzem Francuzów, jak ja, żeby zostać posłem na sejm
węgierski.

— Tak jest — potwierdził Leon i sam także udał
się na spoczynek.

Alienora dręczyły przez całą noc deputacy, które
nie przychodziły wprawdzie z muzyką i pochodniami;
ale tem dotkliwiejsze pozostawały na ciele jego ślady
swoich pocałunków.

Rano zapowiedział mu Leon, że pierwszą wizytę
trzeba złożyć cechowi szewskiemu, bo dziś targ, a maj-
strowie niebawem muszą być na placu z towaram.

Leon i Dumka wzięli tedy Alienora między siebie,
pan Czajkosz postępował za nimi; trudnoby mu było
wymknąć się, musiał pójść do cechu szewskiego.

Tu przyjęło go liczne zebranie, dano mu pierwsze
miejsce honorowe. Leon przemówił do zgromadzonych,
wywłaszczając, że pierwszą zasadą szkoły benthamskiej
w wielkiej polityce jest — „jak zresztą panom wiadomo“
— zachowanie cechów. Tej szkoły wyznawcą jest on
sam i kandydat. Nigdy przeto nie pozwolą szewcom
wiedeńskim otwierać sklepów na ziemi węgierskiej.

Mowę tę przychylnie przyjęło.

Leon i kandydat wynieśli się, pozostał przez chwilę
jeszcze między szewami pana Dumka; niebawem atoli
dopędził ich z rozpromienioną miną, oznajmując, że wi-
zyta odniosła pożądany skutek: mamy trzydzieści gło-
sów zapewnionych. I zapisał je do rejestru.

Ztąd udał się do cechu garncarskiego. Tam po-
wiedziało Leon, że szpitańskie wyroby gliniane muszą
na przyszłej wystawie powszechnej otrzymać pierwsze
miejsce.

— Dwadzieścia pewnych głosów! — mówił pan
Dumka, rejestrując.

Potem odwiedzili pana Golyho, kupca najpoważniej-
szego, który przyjął ich siedząc na pudle i bujając no-
gami; rozmawiał i klepał Alienora po ramieniu tak
poufale, jak gdyby w Szpocie książęta dziko z ziemi

wyrastali; obszernie nadto rozwodził się nad przyczynami
zastoju w handlu ojczyznym i pożegnał panów z zape-
wnieniem swęj protekcyi.

— To bardzo wpływowy człowiek w mieście — sze-
pnął pan Dumka — komu swój głos odda, za tym gło-
sują wszyscy kupcy.

— Ponieważ byliśmy teraz a fehérf elefan-
thoz (pod Białym słoniem — takie było godło sklepu
pana Golyho), więc trzeba nam koniecznie być zaraz
a feketek kutyhoz (Pod Czarnym Psem); bo ci
dwaj rywalizują z sobą i gdyby jeden dowiedział się, że
byliśmy u drugiego, u niego zaś nie, mielibyśmy w nim
zagorzałego przeciwnika.

„Czarny pies“ był kupiec także, ale nie korzeniami,
lecz suknem handlował. Człowiek dobrych obyczajów,
uprzejmy i grzeczny, który nie pozwolił sobie tego, by
Alienorowi strzępnąć chustką pył z butów. Głosikiem
delikatnieuchym, zaledwie dosłyszczanym, zapewniał, że
progi jego nigdy nie dostąpiły większego zaszczytu, i
zniewolił gości przejść ze sklepu do pokoju mieszkalnego,
przedstawił im dwóch synów, z których jeden rysował,
drugi grał na skrzypcach. Alienor musiał oglądać ry-
sunki i wysłuchać kompozycyi Chopina i nakoniec przy-
rzec, że pomieści obu geniuszów w akademii buda-
peszteńskiej.

— Czy wiele będzie jeszcze takich wizyt? — zapy-
tał Alienor, gdy wyszli od „Czarnego psa“.

Tylko jedna jeszcze u pana Brasztecicza. —
U niego być musimy. Mieszkają tu i Serbowie, dla
których jest powaga. Ale ot, jakież szczęście! Wła-
śnie nadchodzi p. Brasztecicz. — Sługa uniżony, gos-
podinie!

I temi słowy jak się ucepił pana Brasztecicza,
tak go już nie puścił. Zaraz rozpoczął z nim pogawę-
dkę po rajcku (po serbsku; Rajcy = Serbowie,
przez wisko węgierskie jak Szwabcy na Niemców); roz-
mowa była bardzo ożywiona i wesoła, tak że ostate-
cznie zdawało się, iż pan Brasztecicz już pozyskany
dla sprawy, bo na pożegnanie uściśnął także Alienoro-
wi rękę.

— Kto to ten człowiek? — zapytał Alienor.

— Wyrocznia miasta.

— A jakżi program przedstawiłeś mi w mojem
imieniu?

— Zażądał od nas niczego mniej ani więcej jak
wyzwolenia Bośni i Hercegowiny, odebrania cerkwi Wo-
łochom a oddania jej na rzecz Omladiny serbskiej.
Oprócz tego przyrzekłem mu, że wydamy ustawę zaka-

Nasz przemysł.

Od jednego z przemysłowców polskich odbieramy pismo, które poniżej zamieszczamy, tu zaś nawiązujemy kilka doń uwag.

Przemysłowiec ów polski żali się, że przemysł i rzemiosła, prowadzone przez Polaków, nie doznają odpowiedniego ze strony rodaków poparcia. Co do nas, o ile nasze wiadomości sięgają, nie sądzimy, aby żal ten był zupełnie uzasadnionym. Owszem, o ile nam wiadomo, rodacy nasi, świadomi na każdym polu solidarności obrony, i w tym względzie poparcia swego przemysłowi i rzemiosłom przez rodaków prowadzonym nie odmawiają. Prawda, że w tym względzie zdarzają się wyjątki a wyjątki po większej części z uprzedzenia płynące, powstałyśmy też na nie niejednokrotnie, a przy każdej sposobności przemawialiśmy i za przemysłowcem polskim i zgola za każdym pracownikiem Polakiem. Obywatelom wiejskim wytykaliliśmy utrzymywanie przez nich oficjalistów gospodarczych obcej narodowości, naczelnikom fabryk i warsztatów pomocników i czeladzi obcej, wówczas gdy rodaków naszych znaczną ilość bez pracy pozostaje. Wykazaliśmy niejednokrotnie, ile takie postępowanie nie tylko pod względem ekonomicznym ale i narodowym dla nas szkodliwe. Pod tym względem opinie nasze nie uległy najmniejszej zmianie i nigdy też społeczeństwa naszego nie przestaniemy nakłaniać i zachęcać do popierania swoich. Bylibyśmy przecież niesprawiedliwymi i zlebyśmy służyli sprawie publicznej, gdybyśmy w przedmiocie poruszonej przez przemysłowca na jedną tylko stronę, że tak powiemy, medalu patrzeli. Obowiązkiem Polaka jest popierać swego, ale z drugiej strony swój bacznie powinien, aby, czy to pracę czy towar dał również dobre i w takiej cenie, jak daje jedną i drugą obcy. Każdy czy to przemysłowiec, czy kupiec, czy też robotnik pamiętać powinien, że w interesach najlepszym pośrednikiem a więc i protektorem jest sam towar czy produkt. Na tego pośrednika czy protektora przedewszystkiem niech każdy przemysłowiec liczy, a przekonani jesteśmy, że nie tylko u swoich ale i obcych pozyska liczną klientelę. Piszac to, bynajmniej nie twierdzimy, aby przemysł polski stał tu niżej od przemysłu obcego, ale powtarzamy, że nie dość wewnętrznej wartości towaru, należy, aby i cena jego była równomierną i nie wyższą od ceny podobnego, co do wewnętrznej wartości towaru z rąk obcych wychodzącego. Życząc bowiem dobrze przemysłowi polskiemu i pragnąc gorąco jak najwyższego jego rozwoju, chcemy, aby stał jak w ogóle każde zajęcie na własnych, że tak powiemy, nogach, i stał wartością swą rzeczywistą. A nastąpi to, gdy, powtarzamy, i wartość jego pod względem materyału i wyrobu nie będzie niższą ani też ceną wyższą od ofiarowanych przez obcych. Wówczas otoczy go niewątpliwie poparcie ogólne a uprzedzenia, jakie tu i ówdzie jeszcze przeciw przemysłowcowi i robotnikowi polskiemu kołaczą się, coraz więcej znikną będą a w obec tej prawdy, że towar naszego przemysłowca nie jest gorszym ani droższym jak u obcego, każdy z pewnością nie tylko z obowiązku ale i dla własnej korzyści swe potrzeby tylko u przemysłowca polskiego zaspokajac będzie. Zgola, my jesteśmy

zującą noszenia zarostu na brodzie. Bardzo go to ucieszyło i przyrzekł zaagitaować dla nas.

— Czyż on na prawdę golarz?

— Odgadłeś.

— O, szkoda!... Gdybym to był wiedział, byłbym go zawezwał do siebie; — od trzech dni nie jestem ogolony.

Leon roześmiał się i pomyślał sobie w skrytości serca: Biedny książę, nie wie, że od trzech dni ustawicznie jest golony — i to bez mydła.

— Czy już idziemy do siebie?

— Tylko do księdza jeszcze. Nie możemy go pominąć. Potrzeba nam błogosławieństwa jego i głosu.

A bywszy już u księdza, nie mogli pominąć i nauczyciela. Leon tytułował go „panie profesorze“ i nie mógł nachwalić się porządku w szkole.

Rozumie się samo przez się, że nie uchodziło nie odwiedzić burmistrza; — bo ostatecznie od niego wiele zależy.

A grzechem nie do podarowania byłoby pominąć pana Wawrzyńca Igriczego, który na największej klienteli i jest główną figurą w kasie pożyczkowej; od niego zawisła protestacja lub prolongacja weksli, co z okoliczności wyborów staje się czynnikiem bardzo ważnym. — Leon pozyskał go najzupełniej; przyrzekając, że Szypota otrzyma sąd, gdy Alienor będzie wybrany; bo pan Igricz pisywał chłopom podania do władz.

— To znaczy przynajmniej pignąć głosów — cieszył się pan Dumka i zapisał Igriczego do rejestru.

— Ale słuchajno, dalej już nie mogę — westchnął Alienor. — Nogi już mnie nieś nie chcą na tym bruku szkaradnym. Czyż nie dość jeszcze nabebraliśmy głosów?

— Jeszcze nie, odpowiedział pan Dumka, braknie nam jeszcze sześćdziesięciu głosów.

— Pal je licha!... Ja nie myślę już chodzić po wizytach. Pójdziemy teraz na obiad do tej karczmy, która szumnie nazywa się hotelem pod złotym orłem.

Wtem ujrzeli na drugim końcu ulicy pana idącego naprzeciw nim, w kapeluszu myśliwskim na głowie, u kapelusza wrzonił pióro, w rękę biec do konnej jazdy, jak gdyby nie było na świecie lepszego strzelca i jeźdźcy.

— Przed tym musimy się cofnąć! — zawołał Leon ciągnąc Alienora za ramie.

— Dla czego? — zapytał pan Dumka zdumiony.

— Wszak to nasz przyjaciel Potyś.

— Właśnie dla tego ulotnimy się.

za najzupełniejszym, najgorętszym popieraniem się, ale w tajemnym.

Tak być powinno i przekonani jesteśmy, że powszechnie się też tak dzieje i inaczej dźać się nie może i nie powinno, jeśli rzeczywiście i szczerze pragniemy rozwoju naszego przemysłu. Pamiętać powinniśmy zresztą o tej prawdziwej elementarnej, że w społeczeństwie dziwnie się wszystko z sobą wiąże, składając się na ogólną harmonię, i że dobrobyt każdej jednostki oddziaływa dobroczynnie na dobrobyt innych. Pomyślny zatem rozwój naszego przemysłu tylko pomyślnie oddziaływać może na całe nasze społeczeństwo. Pożądaniem więc było, aby pominięcie bez żadnej przyczyny, jedynie z zakorzeniałego uprzedzenia polskiego przemysłu i pracy ustało, abyśmy coraz mniej napotykali takich, którzy pomijają polski przemysł i pracę, którzy angażują obcych przemysłowców i obcych robotników, którzy odwiedzają się tem, że natychmiast, a mówimy tu warsztatach i gospodarstwach, wprowadzają kulturę i niemiecki język; gdy tymczasem nasz przemysłowiec upada a robotnik polski cierpi głód i nędzę. W ustroju przecież politycznym, w jakim żyć jesteśmy zmuszeni, po większej części, jeśli nie całkowicie, sami o sobie pamiętać powinniśmy. Nie troszczy się o nas ani państwo ani gmina — a sceny, jakie przez kilka dni odbywały się na bruku poznańskim, wiele nam dać powinny do myślenia. Robotnicy ci, którzy domagali się pracy, to po największej części nasi rodacy.

Iluzby to ich miało zatrudnienie, gdyby wiele miejsc u naszych rodaków przez obcych nie było zajętych?

Skoro już dotknęliśmy tego przedmiotu, to powołując się na referaty nasze w sprawie tej podane, zgodnie z innemi pismami polskimi tutejszymi musimy powiedzieć, że wysyłka ztąd robotników miejscowych do Niemiec wcale nie zaradza złemu, bo najpierw wszędzie skarżą się na brak pracy a powtóre, wszędzie, jak to pouczyła nas sprawa berlińska, inaczej niż u nas sprawy takie załatwiają, to jest nie wysyłają miejscowych robotników szukać szczęścia za górami, ale wydają obcych.

Nie dość przecie, aby ich nie wydalac lub dbać, by „porządek panował“, lecz trzeba, żeby tak państwo jak i gmina w chwilach tak ekonomicznie krytycznych, jak obecne, podjęło budowę użytku ogólnego, któreby potrzebującym pracy dostarczyły. Jak donoszą dzienniki tutejsze niemieckie, są w tym względzie jakieś plany; co do nas, pragnęlibyśmy, aby jak najrychlejsze do wykonania ich przystąpiono.

Wreszcie pożądanym było, aby stojący na czele tutejszej gminy porzucili wstręty narodowe a kwestye polityczne i narodowe, skoro już inaczej być nie może, pozostawili tym, którzy je lepiej od nich praktykują i umieją. Na tém bezwarunkowo tylko cała gmina lepiej wyjdzie. A porzucąc owe wstręty, gdy, pomijając na teraz inne rzeczy, wszelkie ogłoszenia o submisjach na roboty podawać będą i w naszych ludowych pismach. Jakże bowiem robotnicy nasi mogą dowiedzieć się o pracy, gdy o niej nie ma żadnej wiadomości w pismach, które u nich rękę się znajdują? Gdy zaś następnie już po fakcie dowiedzą się o robocie, mówią im, dla czegoście się wcześniej nie zgłosili? Czyż to nie dziwna procedura?

— Ależ Potyś jest najniebezpieczniejszy chorągiew w mieście, kortex pierwszorzędną.

— Wiem, wiem; tylko, że u niego uściśnienie dłoni kosztuje pięć tysięcy złotych. A jest to dopiero zero, po za którym rozpoczynają się jednostki.

Na to pan Dumka nie śmiał nic odpowiedzieć; zapytał tylko:

— Gdzież się schronimy? Już nas spostrzegł i oto idzie wprost na nas.

— Schronimy się tu, do pana Kalana.

Nad bramą pana Kalana wisiała tablica blaszana z namalowanemi nozycami na znak, że w domu tym mieszka krawiec.

— Ale on i tu nas znajdzie.

— Nie, tu on nie przyjdzie, bo winien panu Kalanowi już od trzech lat kilkadziesiąt złotych. I schronili się do tej fortecy.

— Cóż tu pocniemy? — dąsał się Alienor. — Nie idziemy przecież z wizytą do krawca.

— Zamówimy paltot dla pana Dumki.

Naprawdę pan Dumka wzbierał się; musiał poświęcić dla dobra ogólnego i zabrać do domu paltot z Szypoty.

A tymczasem pan Czajkosc pozostał w sieni i będzie uważał, czy ten człowiek niebezpieczny pójdzie swoją drogą.

Pan Kalan nie znajdował w tém nic szczególniejszego, że dostępuje rzadkiego zaszczytu. Był nie tylko krawcem lecz i poetą. Gdziekolwiek znalazł kawałek czystego papieru, zapisywał wierszami. Przyrzekł, że po południu będzie gotów, to jest nie paltot, lecz wiersz na cześć zwycięstwa księcia Alienora w wyborach.

Ponieważ pan Czajkosc nie dawał nic znać, bo pan Potyś prawdopodobnie wałęsał się w pobliżu, przeto Leon poprosił pana Kalana o odczytanie kilku pięknych wierszy jego utworu, której to prośbie bez wahania stało się zadość.

— To także jeden głos! pocieszał się pan Dumka.

Nakoniec pan Czajkosc dał znać, że niebezpieczeństwo w postaci pana Potyśego już minęło.

— Konia z rżędem temu, kto by mnie zaniósł do hotelu! wzdychał Alienor, wspierając się silnie na ramieniu Leona.

Po obiedzie Leon nie dał Alienorowi spokoju, dopóki nie wyuczył się na pamięć krótkiej mowy programowej. Kazał mu ją deklamować, poczał, jak wymawiać poprawnie wyrazy węgierskie, jak ostatnie trzy

A jednak przyniosły owe sceny, które przed kilku dniami na bruku tutejszym się rozgrywały, wielką szkodę miastu, bo, jak zwykle, wieść stępną zwiększała je do nadzwyczajnych rozmiarów, tak że napływ podróźnych do miasta się zmniejszył a ztąd i korzyści jego. Takie to owoce rosną z gospodarstwa, które wkracza w niemożliwą mu sferę i zamiast zajmować się li jedynie dobrem gminy — zajmuje się kultur-kampem!

Jak to zajęcie oddziaływa na stan gminy i wszelakie jej stosunki, to każdy z nas dobrze czuje.

List przemysłowca, o którym na czele mówiliśmy, brzmi jak następuje:

Poznań, 13 kwietnia.

Szanowna Redakcyo!

Jeżeli bieda ogólna, panująca obecnie wszędzie, nie mała dla wszystkich we znaki, jeżeli owe straszne widmo biedy coraz więcej przed oczami nam staje, jeżeli tyfus głodowy, ów naturalny wynik biedy, rozpoczął już niektóre nasze nawiadzać miejscowości, jeżeli obecny stan opłakany zaniepokaja nawet bogaczów, bankierów i kapitalistów, nie dziw więc, że biedny polski przemysłowiec, który codziennie „z głodem i chłodem“ walczyć musi i którego stan obecny powszechnego zastój w przemyśle nie tylko przestrasza ale i obchodzi, odrywa pracowną rękę od warsztatu i bierze do niej pióro w tym jedynie celu, aby w sprawie ogólnej biedy polskich przemysłowców choć kilka skreślić.

Prawda, że nasz polski przemysłowiec i nasz polski przemysł nie domagają jeszcze pod wielu względami, ale to nie prawda, że nasz polski przemysłowiec nie zna swego fachu tak, jak go znać powinien. Przemysłowiec polski w rzemiosle swém przewyższa nieraz cudzoziemców, czego mieliśmy dowody jasne na wystawach zagranicznych w Wiedniu, Filadelfii i t. d. Atoli większa i przeważna część naszego społeczeństwa nie chce podzielać tego zdania, a choć je podziela, to chyba słowami, chyba na papierze, ale nie czynem. Wiara bez uczynków jest martwą, i martwym będzie nasz przemysł polski, biednym będzie przemysłowiec polski, jeżeli go nasze społeczeństwo nie będzie wspierało tak, jak go wspierać powinno. Potrzeba tutaj koniecznie uczynków, a tych brak wielki. Nie piszę słów tych bez powodu, bo kto buduje nam kamienice, kto je restauruje, kto maluje pokoje i sale, kto nam robi meble, kto ustawia aparata w naszych gorzelniach, kto maluje w kościołach, kto odnawia kaplice, pałace, kto wreszcie szyć nam surduty, spodnie a nawet niekiedy buty itd.? Oto rzadko robi nam wszystko to przemysłowiec polski, ale często i to bardzo często robi nam to wszystko przemysłowiec Niemiec, bogacząc się grozom naszym z krzywdą dla przemysłowca polskiego i ze szkodą dla przemysłu polskiego.

Mógłbym tysiące świeżyć na to przytoczyć przykładów, ale to rzecz zbyt techniczna, bo każdy mi przyzna, że się to u nas dzieje w Poznaniu i wszędzie na prowincyi. A przemysłowcowi polskiemu serce się kraje na to wszystko, gdy mu przemysłowiec Niemiec zjada z pod nosa śmietankę polską i gdy mu czasem ledwie poobgryzane kości dostają się w udział! Tak krajało się serce niejednemu przemysłowcowi polskiemu, gdy latem w roku zeszłym Niemiec restaurował jeden z naszych największych gmachów Polskich w Poznaniu!... Niezaprzeczenie jest to wielką naszą wadą narodową, że tak po macoszemu traktujemy nasz przemysł polski i że, mając w każdej gałęzi przemysłowców polskich podostatkiem, wolimy raczej powierzać roboty przemysłowe Niemcom! To też dzisiaj jest wielka bieda pomiędzy przemysłowcami polskimi, proletaryat się wzmaga, klasa ta upada a na gruzach jej cieszy się i śmieje spanoszony przemysłowiec Niemiec.

Zły i bardzo zły jest stosunek naszej publiczności do naszych przemysłowców, i jeżeli stosunek ten nie zmieni się na lepsze, to bieda pomiędzy polskimi przemysłowcami będzie coraz większą.

Tak przemawia polski przemysłowiec w imieniu przemysłowców polskich i prosi jak najuprzejmiej Szanowną Redakcyę o zamieszczenie tego listu lub zrobienie z niego użytku w swém szacownem piśmie, łącząc dla niej wyrazy głębokiego szacunku.

Jeden z przemysłowców.

wiersze wygłosić trzeba podniesionym głosem i z całym natężeniem organu, by nie chybić wrażenia.

— Niel... takiej torturze nie poddawał mię nawet mój ochmistrz, gdy dzieckiem byłem! — rzekł gniewnie Alienor.

— Na dziś dosyć tego — pocieszył go Leon — jutro rano jeszcze raz cię przestucham. — A teraz do teatru.

Skóra zadrzała na Alienorze. Być na całym przedstawieniu Karola Moora*) w Szypocie.

Przetrawił jednak i to. Dopiero w nocy naszała go dziwaczna myśl, żeby się wycofnąć z całej tej historii. Czekał tylko, — aż Leon uda się na spoczynek i zaśnie.

Tę chwilę jednak nie doczekał się, bo Leon wcale się nie położył, kazał owszem otworzyć wielką salę, w której urządzona była scena, i pracował tam z panami Dumką i Czajkoszem nad statystyką wyborczą.

Bo ta jest najgłośniejsza część zadania. Trzeba było spisać wszystkich zwolenników, wszystkich pozyskanych, podzielić ich na kategorie i oddziały, naznaczyć, z kąd i jaką okazją trzeba sprowadzić każdego na miejsce wyborów, zarządzić o potrzebach żołądkowych i t. d. i t. d.; jeśli chory, wywlec z łóżka, jeśli konający, perswadować, żeby wstrzymał się nieco; czuwać, żeby nie było odstępstwa, a gdyby się gdzieś chwiano, — wysłać apostołów do ukrzepienia w wierze. Ciężka to praca!

Z rana nie pozostawało Alienorowi nic jak tylko sylabizować znowu mowę programową, którą Leon kilka razy jeszcze przedkładał mu kazał.

— Nigdy nie byłem tak zbity, tak zniszczony, jak teraz! — skarżył się Alienor, mierząc ciśnień pokój długimi krokami, jak tygrys w klatce. — Tak mi jest, jak gdybym za godzinę miał stanąć pod szubienicą. Gdy kto drzwi otwiera, dręszczę mnie przechodząc aż do szpiku w każdej kostce. O, gdyby już raz wydobyć się z tej katuszy!

Leon pocieszał go, że to tylko przy pierwszej wyprawie wyborczej człowiek czuje się tak zbitym; przy trzeciej i czwartej dolegliwości tych nie dozna.

— Słuchaj! dziękuję!... Póki życia, drugi raz już nie myślę uciekać się do krzesła poselskie.

— Napój się wina czerwonego.

Leon kazał podać Alienorowi wina. Ale od napoju

*) Tak sam autor powieści przechrzczył Rozbójników Schillera.

* Od pana Fr. Degurskiego z Krzywi. nia odbieramy pismo, które zamieszczamy nie ze względu polemiki, jaka toczyła się pomiędzy Patronem Kółek włościańskich p. M. Jackowskim a Przeglądem ekonomicznym, bo sprawę tę uważamy za załatwioną, lecz dla tego, że pismo to zawiera wiele wskazówek co do stosunku Kółek do władz policyjnych. Pismo rzeczone brzmi, jak następuje:

Krzywiń, 12 kwietnia.

Celem sprostowania, młynie w sprawozdaniu Kółka różniczego krzywińskiego podanego faktu, jaki szanowny Patron Kółek różniczych w odpowiedzi autorowi „Przeglądu ekonomiczno-politycznego“ Dziennika P. o. n. przytacza, jako dawniejszy sekretarz tegoż kółka, znający dokładnie cały bieg sprawy, pozwalam sobie następujących słów kilka podać.

Zarząd Kółka różniczego trzy miał wytoczone procesa o rzekome przestąpienie praw o stowarzyszeniach z 11 marca 1850 r. — W pierwszym oskarżono go, że nie odmówił członka Trąbalskiego z Kleszczewa. Komisarz obwodowy w Osieczynie zagroził mu bowiem, że jeżeli z Kółka różniczego nie wystąpi, to jako sołtys ułanym będzie. Trąbalski, na takie dictum cerbum, donosząc o groźbie, przesłał mi zawiadomienie, że „jeżeli miał karę płacić, to z kółka wystąpi, choć cała dusza do niego należeć będzie.“ Ponieważ groźba komisarsza za bezpodstawną uważałem, przed jej może jako nadużycie w urzędowaniu na karę zasługującą, nie wymazałem Trąbalskiego z Kółka, ani nawet wzmianki o tém zarządowi nie uczyniłem. W przekonaniu, że Trąbalski wystąpił, jak to na drodze urzędowej miał doniesione, zażądał burmistrz w Krzywińiu od wszystkich członków zarządu zapłacenia kary za nieodmówienie w przepisany czas członka. Zarząd oddał sprawę na drogę sądową i naturalnie uwolnionym został. — Drugi raz oskarżono go, że członków innych obwodów policyjnych odnośnym władzom policyjnym nie zameldował. Ponieważ jednakże prawo o stowarzyszeniach z 11 marca 1850 r. żąda zameldowania członków tylko miejscowej władzy policyjnej, gdzie stowarzyszenie ma swoją siedzibę, — ponieważ wyrok trybunału wymaga tylko zameldowania członków władzom policyjnym, w których obwodzie flie utworzono, przeto i w tym wypadku zarząd uwolnionym został. — Trzeci wypadek tyczył się niezameldowania nowych członków w przeciągu trzech dni miejscowej władzy policyjnej, do czego zarząd, ja zaś głównie jako sekretarz wyraźnie do tego upoważniony, obowiązany byłem. Jakoż w dniu trzecim udałem się do biura policyjnego, a ponieważ w godzinach urzędowych kilkakrotnie zastałem biuro zamknięte, wziąłem dwóch świadków. Nadto posłałem piśmienne zawiadomienie do zastępcy burmistrza dr. Kutznera, który listu odebrać nie chciał. Następnego dnia (czwartego) oddałem zawiadomienie z wyraźnym dodaniem, że już dnia poprzedniego byłem w tym celu. Zdawałoby się więc mogło, że przy takich okolicznościach zarząd od zarzutu uwolnionym być winien. Tymczasem sędzia był tego zdania, że skoro biuro było zamknięte, a więc skoro nie było burmistrza, powinienem był zanieść (!) jego lub słudze miejskiemu (!) zawiadomienie oddać. Ponieważ jednakże oddając zawiadomienie, należy się na to poświadczenie władzy policyjnej, jakiego ani żona burmistrza ani sługa policyjny dać nie mogą, przeto zarząd nie mógł być zadowolony z wywodów i wyroku sądu pierwszej instancyi i postanowił zameldować apelacyę, co też i uczynił. W przekonaniu jednakże, że skoro 15 członków zarządu ma po 5 tal. zapłacić, a więc cała zarząd więcej niż 50 bo 75 tal., służy w takim razie prawo do wywodu apelacyjnego 6 tygodni, nie dosyć szybko takowy odesłał. Sąd zaś apelacyjny, biorąc za pojedynczego członka 5 tal., a więc niż 50 tal., przyznał tylko prawo do rekursu, jaki w przeciągu dni 10 zameldować i wywodem poprzeć należy. Ostatniego zarząd przez niewiadomość nie uczynił i dla tego tylko wyrok pierwszej instancyi zatwierdzono.

Z procesów tych widać, że gdzie zarząd Kółka przeciwko niesłusznym karom wcześniej wystąpił, wyszedł zwycięsko; — przykład więc Kółka różniczego krzywińskiego nie może posłużyć szanowemu Patronowi Kółek różniczych do stwierdzenia jego zdania, lecz owszem dowodzi prawdziwości słów autora „Przeglądu ekonomiczno-politycznego“, gdzie powiedziano, że „przepisy, jakim podlegają Kółka w obec władz rządowych,“ zalecają zbyt uległość.

Franciszek Degurski.

tego zupełnie przewróciło się mu w głowie, zapomniał mowy programowej; poczem znowu tyle pił wody, że przewróciło się mu i w żołądku.

Nakoniec zbliżyła się straszna chwila. Przybyła deputacya zapraszająca kandydata przed zebranych wyborców.

Sala teatralna bez wszelkich zmian zamieniła się na salę wiecową. Scena służyła za mównicę; wyborcy zajęli krzesła.

— Sala napchana! — szepnął z radością p. Dumka.

Alienor natomiast, gdy go prowadzono na scenę, wyobrażał sobie, że pchają go w piec ognisty. Rzeczywiście też bardzo gorąco i duszno było w sali, atmosfera nieprzyjemna.

Leon przedstawił kandydata zebranym wyborcom i poprosił go, aby wyłuszczył swój program.

Alienor blizki zemdenia, zebrał całą przytomność umysłu i wygłosił mowę tonem takim, jak gdyby wór wełny przyniatał mu pierś; nikt z nię nie zrozumiał ani jednego zdania w związku.

Poczem atoli wystąpił Leon i, zebrawszy zasady politycznego wyznania kandydata w jedno zdanie, szerzej je objaśnił.

Mowa jego była rzeczywiście piękna, poważna i rozumna, a trwała pięć kwadransy.

Alienor tymczasem śmiertelnie przechodził katusze. Przez cały czas tej mowy musiał stać obok Leona. W oczach mu się mieniło, nie widział żadnej twarzy zosobna, lecz jakiś chaos; nie słyszał mowy, lecz uwarzany szum w uszach, przerywany tylko czasami głosijszym jakby wyciem wichru szalonego — były to okrzyki uniesienia publiczności. Pot kipiał z niego, dręszczę go przechodziły, a cała sala obracała się naokoło niego.

Przez pięć kwadrans wyborcy i kandydat byli skruszeni; wyborcy pozyskami, kandydat uwarzony.

Alienor ani wiedział, jak się dostał do swego pokoju.

Mój przyjacielu — odezwał się, przyszedłszy do siebie i zebrawszy zmysły — sułtan Dahomeju pastwiący się okrutnie nad przybyszami z zagranicy jest w porównaniu z wami człowiekiem najłagodniejszego serca.

— No, spodziewam się, żeś zażmoliłony.

— Najzupełniej, nie więcej już mi nie potrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości urzędowe.

Nauczyciel zwozajny Wilhelm Bock przy gimnazjum w Chojnicach mianowany został nauczycielem wyższym.

Korespondencje Dziennika Poznańskiego.

Berlin, 13 kwietnia.

(Z parlamentu. — Sprawa ks. dr. Kanteckiego.)

Przedmiot dzisiejszych obrad parlamentu przybrał formę bardzo ożywionej dyskusji w sprawie urlopu ks. Bismarcka. — Haenel, Benigsen, Windthorst, Kleist-Retzow i Bethusy-Huc, oto szereg mówców, którzy, zastanawiając się nad przyczynami i skutkami usunięcia się chwilowego głównego kierownika spraw niemieckich od sprawowania swego urzędu, rozwijali w imieniu swych stronnictw zapatrywania na stosunek i sytuację, jakie urlop kanclerza tak w sprawach wewnętrznych jak i zewnętrznych polityki według ich zdania wywołuje. Nie potrzebując nadmienić, że stronnictwa wszystkie odpowiednio do swego zapatrywania na kwestję urlopu kanclerza i program polityczny i życzenia swe na przyszłość wypowiedziały. Windthorst (z Meppen), który wczoraj wieczorem, powróciwszy do sił po dłuższej chorobie, przybył, w 1 1/2-godzinnej mowie program polityczny swego stronnictwa z równą żywiością jak dawniej rozwijał.

Na dalszym porządku dziennym dzisiejszym był też umieszczony etat poczt i telegrafów.

Posel nasz Magdziński zwrócił się przy tym punkcie porządku dziennego do gen. pocztmistrza Stephana z życzeniem, by chociaż tylko w imię służności i ulżenia urzędnikom pocztowym z swęj strony sprzeciwił się przemianom nazw polskich wiosek i miast naszych na nazwy niemieckie.

Nieprzejmnie widocznie, o ile z trybuny patrząc na fizyognomię naszych kulturników w parlamencie zasiadających dostrzedz mógłem, oddziaływało poruszenie tej kwestji — tém bardziej, że szanowny posel nasz wyraził, mimo dwukrotnego przerwania przez marszałka, uczuciom, które nas przejmują w obec faktów takich, jakim było n. p. przewanie chodzieckiego powiatu na uczczenie jakiegoś nieznanego landrata na Colmar.

Pod koniec obrad zabrał głos Bebel, żądając podniesienia pensji dla urzędników niższych pocztowych.

Co się tyczy sprawy ks. dr. Kanteckiego, to takowa najpóźniej w śróde ma przyjść w formie wam już znanych: wniosku koła i projektu stronnictwa national-liberałów pod obrady parlamentu. Jak słyszałem z pewnego źródła, sprawa ta cała ks. dr. Kanteckiego wciąż w urzędzie głównym pocztowym i to nie na korzyść tegoż pokutuje, tak że prawdopodobnie w nie tak długim czasie wymiar sprawiedliwości ostatecznie nastąpi. Zaznaczyć też muszę, że wszystkie przemówienia do p. Stephana członków niemieckich konsekwentnie od sprawy ks. dr. Kanteckiego się rozpoczynają.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(Nowe rokowania austro-węgierskie. — Skarb węgierski cudem znajduje kredyt. — Sprawa zniesienia wольного okręgu celnego miasta Brodów w komisji ekonomicznej Izby poselskiej. — Wojna rosyjsko-turecka nieunikniona.)

W tym tygodniu już na nowo toczą się pomiędzy rządami wiedeńskim a peszteńskim rokowania w sprawie ugody handlowo-celnej i bankowej. Gdy po półrocznych zatargach dymisja gabinetu węgierskiego spowodowała pewien krok więcej stanowczy ku ubiciu tej sprawy, niecierpliwie i roznamiętniającej opinii publicznej w obu państwach monarchii austro-węgierskiej, wtedy ogłoszono, że naprawdę już stanęła pomiędzy rządami ugoda, że wypadnie tylko sformułować jeszcze projekta ustaw odnoszące się do ugody, aby zaraz po wakacjach parlamentarnych, które dla sejmiku węgierskiego kończą się z dniem 20 bm. dla parlamentu austriackiego z dniem 22 b. m. wnieść je do obu ciał ustawodawczych. Jakoż jęli się przed tygodniem ministrowie skarbu pp. Pretis (austriacki) i Szell (węgierski) owego „sformułowania“ projektów, przy czem jednak pokazało się, że zachodzi jeszcze między obu rządami ważne „różnice zapatrywań“ co do samej treści rzeczy, i to tak w sprawie handlowo-celnej, w której taryfa celna jest polem targów, jak i w sprawie bankowej, w której kwestja wicegubernatorów rozdzielonego „banku narodowego“ pozostaje kwestją sporną. Po tygodniu narad p. Szell wrócił do Pesztu, aby zasięgnąć zdania kolegów i potem przybył znow do Wiednia, aby naradzać się dalej z p. Pretisem. Tymczasem zbliża się termin ponownego zebrania się obu ciał ustawodawczych, i na pewno przewidzieć można, że projekta w tym czasie nie będą gotowe.

Razem z ministrem skarbu p. Szellem przybył tu był w zeszłym tygodniu minister handlu p. Trefort, właściwie minister oświecenia, piastujący jednocześnie portfel handlowy; ale nie zabawi tu długo, a prezes ministrów węgierskich p. Tisza wcale nie przybył mimo zapowiedzi. Ze przeto samego p. Szella pozostawiono w Wiedniu dla układów, ma swoją przyczynę podobno w tym, żeby nadać rokowaniem pozory jak najniewinniejsze, by nie rozbudzać na nowo namiętnych krytyk i polemik dziennikarskich, które od kilku tygodni przychły, a szczególnie dla tego, by w spokoju dokonać pewnej operacji finansowej na rzecz skarbu węgierskiego. Ministrowie węgierscy nie dla samej ugody z Austrią stanęli tu w zeszłym tygodniu, lecz i dla zaciągnięcia pożyczki, uchwalonej przez sejm węgierski dnia 27 marca, w której to sprawie tak się pospieszono, że ustawa zaledwie uchwalona zyskała sankcję królewską a sejm węgierski mimo wakacji parlamentarnych zebrał się w wielką sobotę na krótkie posiedzenie wyłącznie dla promulgacji tej ustawy. Pożyczka ta w formie renty oprocentowanej w złocie ma posłużyć na pokrycie innej pożyczki, zaciągniętej w roku 1873 w ilości nominalnej 76 1/2 miliona złotych austr., płatnych dnia 1 grudnia 1878 r. Zabiegłość rządu — pisać peszteński korespondent do C. z. a. — w uzyskaniu środków pieniężnych na pokrycie pożyczki z długim jeszcze terminem płatności, tudzież pospiesznie niezwykły w wniesieniu, uchwaleniu, sankcjonowaniu i promulgacji ustawy dowodzi, że minister skarbu dokazał cudu i znalazł wierzyteli gotowych do zawarcia transakcji finansowej z skarbem węgierskim, dla którego od lat kilku wyszły wszelkie źródła kredytu. Laską możniejszą, wydobywającą wodę z skały, była p. Szello w niewątpliwie korzystna dla finansowości węgierskiej zmiana sytuacji, stworzona ugodą z gabinetem wiedeńskim w sprawie handlowo-celnej i bankowej. Nie dziw, że p. Szell spieszy dobić targu i kuje żelazo, póki gorące; możnaby tylko dziwić się, że w obec nie zupełnie jeszcze usuniętych wątpliwości co do losów projektów ustawowych tak w sejmie węgierskim jak i reichsracie austriackim znaleźli się bankierowie dość pohopni do otwo-

żenia na nowo kredytu skarbowi spokrewnionemu z skarbem tureckim — bo jedynie na stosunkach finansowych ogranicza się stwierdzenie przez sołtów peszteńskich pokrewieństwo narodu węgierskiego z narodem otomańskim. Jeśli już wątpliwości co do losów projektów ustawowych w ciążach ustawodawczych nakazywały pospiesz w zawarciu rzeczowej transakcji, tém więcej był on wskazany nowymi zatargami w łonie samych rządów. Transakcja podobno już gotowa o tyle, że dom Rothschildów przyjął pośrednictwo w ulokowaniu obligacji, ale nie gotowa jeszcze o tyle, że znaczna ich część dotychczas nie ulokowana.

Porządek dzienny pierwszego po wakacjach posiedzenia austriackiej Izby poselskiej już ustanowiony. Zaledwie dodać mi potrzeba, że o projektach ustawowych nie ma w nim zmian. Za to mieści się w nim rzecz nieco bliżej nas obchodząca: sprawozdanie komisji o projekcie rządowym mającym na celu zniesienie wольного okręgu celnego miasta Brodów w Galicji. Pisałem o nim dawniej, tu przypominać tylko, że projektem tym rząd chciał nakoniec uczynić zadość tylokrrotnie wyrażanym żądaniom sejmiku galicyjskiego, który domagał się tego zniesienia tak w interesie moralności publicznej, ciężko nadwrażonej kwitnieniem w okolicy Brodów przemysłnictwem, jako też w interesie rzetelnych kupców w miastach sąsiednich Brodom, którzy właśnie z powodu przemysłnictwa i innych przywilejów żydów brodzkich nie mogą wytrzymać z nimi konkurencji. Wbrew żądaniom sejmiku galicyjskiego, wbrew wymownym motywom rządowym dodanym do projektu, wbrew głosom posłów Polaków w komisji ekonomicznej, mianowicie posła Mendelsburga z Krakowa, który, acz żyd, czuje się przeciw Polakom przekładającym interes kraju po nad interes swoich współwiorców, komisja ta zaleca pełnej Izbie nie brać projektu rządowego pod obrady, czyniąc w ten sposób zadość pragnieniom żydów brodzkich — bo to są pionierzy centralizmu w Galicji — a motywując swój wniosek jedynie tem, że zniesienie wольного okręgu brodzkiego, — zapobieżenie kwitnieniu przemysłnictwu, — byłoby ustępstwem na rzecz Rosji bez wzajemnej kompensaty.

Protokół londyński zepsuł naszemu ministrowi spraw zagranicznych hr. A. d. r. a. s. e. m. u. r. o. p. o. ż. a. n. y. Chciał wyjechać na tydzień na Węgry dla wypoczynku, ale z dnia na dzień zwłoczył wyjazd, aż nakoniec przestał myśleć o podróży, bo w skutek protokołu londyńskiego zakłóciła się sprawa na Wschodzie w sposób nader groźny. Dokument, który miał się stać rekoniacją pokoju, a przynajmniej nie miał mieć żadnego znaczenia — w takiej myśli podpisał go Anglia i Austria — stał się w ręku Rosji pewnego rodzaju ultimatum. Dziś Fremdenblatt tutejszy, organ hr. Andrassego, — ogłasza wojnę między Rosją a Turcją za nieuniknioną.

Carogród, 9 kwietnia.

(Z parlamentu. — Rozejm z Czarnogórą. — Przygotowania wojenne.)

3 Sobotnie posiedzenie parlamentu było poświęcone dalszemu ciagowi rozpraw nad projektem do ustawy wilajetowej. Jest to najważniejsza ustawa z całego szeregu reform zapowiedzianych dawniej i przypomnianych niedawno w mowie tronowej, bo na niej oparta jest reorganizacja administracji prowincjonalnej, mająca położyć kres dotychczasowym nadużyciom paszów i kaimakamów. To też mimo ważnej politycznej akcji rozwijającej się teraz i dobiegającej kresu, Turcy spieszą z przedyskutowaniem onęj, — aby przekonać Europę, że szczerze pragną reform. Najbliższym i najciekawszym momentem z owego posiedzenia była mowa posła greckiego Wassilakiego beja Serakiotiego, występującego przeciw temu paragrafowi ustawy, który w składzie rad administracyjnych okręgowych i wilajetowych podtrzymuje podział członków na muzułmanów i niemuzułmanów. W każdej takiej radzie ma być połowa jednego i połowa drugich. Przepis ten — powiedział mówca — przeciwnym jest konstytucji, bo ta nie zna takiego podziału, lecz nazywa wszystkich mieszkańców cesarstwa jednym mianem Otomanów. Otóż przez tę nazwę konstytucja pragnęła zatrzeć różnice religijne i zbliżyć różne narodowości i wyznania do siebie wzajemnie. Żądał więc wyrzucenia ośnośnego ustępu i postawienia wyborcom wolności wybierania swych radców.

Za Serakiotim byli tylko posłowie greccy; wszyscy inni tak muzułmanie jak chrześcijanie występowali przeciw jego wnioskowi; lecz mowa ich nie była zasadniczą, jeno opierała się na faktycznym stanie rzeczy. Ludność — mimo tu i owdzie pojawiających się uczucie braterstwa — uznaje różnice religijne, i każda gmina chciały mieć swoich przedstawicieli. To był główny zarzut. Były i inne, płynące z tegoż motywu. Tak np. jeden oponent zauważył, że jeśli dany powiat liczy 20 tysięcy mieszkańców, z których tylko 4000 chrześcijan, to gdyby ominąć przepis projektu, owe 4000 nie miałyby swego reprezentanta w Izbie, bo niechy nie obowiązywałoby większości do wybrania radców chrześcijańskich. Cała ta kwestja została odesłana ministerstwu do zaopiniowania; ztamtąd przyjdzie jeszcze raz do Izby pod ostateczną dyskusję.

W skutek podpisania deklaracji Szuwałowa pod protokołem delegacji czarnogórskiej cofnęli we czwartek wszystkie ustępowstwa i zażądali od Porty stanowczej odpowiedzi na dziś. Jeśli takowej nie będzie lub będzie odmowną (jak tego z całą pewnością spodziewać się należy) niezwłocznie opuszczą Carogród. Być może, że do krótko wojennych zaraz jeszcze nie przyjdzie — z powodu panującej epidemii w Czarnogórze, ale to kwestja tylko czasu. Pierwszy strzał na granicy czarnogórskiej odezwie się echem nad Dunajem.

Porta jest pewną tego i kończy swoje uzbrojenia. Zapuszczono torpedy w znacznej ilości w Bosforze, Dardanelach i portach azjatyckich. Nowych 15 batalionów redyfów wysłano do Warny. Wczoraj tamże wyspedyowano dla armii dunajskiej 70 dział Kruppa. Jednocześnie wysłano nową komisję, złożoną z Mahmuda paszy, Assyma paszy i Bedui beja — do armii naddunajskiej dla ukończenia lustracji, a druga komisja jedzie w tymże celu nad granicę kankazką.

Sprawa wschodnia.

Dzisiaj otrzymujemy obszerniejsze streszczenie głóśnego okólnika Porty, za pośrednictwem którego zawiadomiła mocarstwa o powziętej przez się decyzji w sprawie protokołu londyńskiego i nadała sprawie wschodniej zwrot bezwzględnie wojenny. Okólnik ten jest obszernym dokumentem i w całej swej osnowie energicznym protestem przeciw protokołowi, któremu odmawia Porta z powodu, że przyszedł do skutku bez jej udziału — wszelkiej mocy obowiązujący. Ton okólnika jest stanowczy, otwarty i niepozwalający ani chwili powątpiewać o istotnych Turcji zamiarach. Podpisany na nim mini-

ster spraw zagranicznych Saffet pasza odpowiada bardzo obszernie na różne w protokole wysłane punkta. Co się tyczy Czarnogóry powiedziano, że Porta zaproponowała jej przed dwoma miesiącami zawieszenie broni. O ile Porta udało się porozumienie pokojowe z Serbią, o tyle dobre jej zamiary w obec Czarnogóry pozostały bez skutku mimo umiarkowania, jakie dowiodła Porta. Rezultat będący w biegu rokowań zawisł od rad, jakie wezmą górę w Cetyni.

Na wezwanie, by Porta przeprowadziła reformy w Bośni, Hercegowinie i Bułgarii oświadcza okólnik, że nie podobna faworyzować pojedynczych prowincji i wprowadzać wyjątków. Sułtan nadał konstytucję wszystkim mieszkańcom swojego obszernego państwa. Nie można jednych prowincji uposażać przywilejami a zaniedbywać resztę ludności, która tyle złożyła dowodów patriotyzmu i poświęcenia. Konstytucja poręcza całemu państwu żądane w protokole reformy.

W kwestji rozbrojenia nadmieniamy protokół, że W. Porta gotowa jest każdej chwili do rozbrojenia, musi jednakże mieć tę pewność, że i Rosja postąpi tak samo. W. Porta uważa demobilizację wojsk rosyjskich za tém niezbędniejszą, ile że całemu światu wiadomo, że koncentracja armii otomańskiej miała wyłącznie charakter obronny. Ostro bardzo osądza okólnik deklaracji hr. Szuwałowa. Na ustęp owęj deklaracji, gdzie mowa o rzeziach bułgarskich, odpowiada Saffet pasza w ten sposób, że zajęcia w Bułgarii były dziełem agentów zagranicznych a za tych nie można przecie ciągnąć do odpowiedzialności W. Porty. W Bułgarii zarządzono zresztą, co należy, aby prowincja tę zabezpieczyć przed podobnymi zajściami.

Wysłanie nadzwyczajnego pełnomocnika do Petersburga jest wedle rozumienia protokołu aktem uprzejmości. W. Porta gotowa jest z każdej strony do takiego aktu, przypuściwszy, że Rosja poczuje się do wzajemności. Sprawa atoli nadzwyczajnego wysłannika nie ma nic wspólnego z kwestją rozbrojenia, gdyż do rozbrojenia nie potrzeba nadzwyczajnych pełnomocników; wystarczy w tej mierze najzupełniej zwykły rozkaz odnośnego rządu.

W obec dzisiejszego groźnego stanu rzeczy na Wschodzie nie jest bez interesu korespondencja rosyjska do Augsb. Allgem. Ztg., rozdwajająca się nad obecnymi szansami przekroczenia Dunaju. Powiedziano tutaj:

Z tamtej strony, wzdłuż nizkiego wołoskiego brzegu, zamiennie deszcze i roztopy całe okolice w milowe jeziora i bagna, w których położone na wywyższeniu wieś i dwory wyglądają gdyby wyspy jakie. — Wśród takich okoliczności przekroczenie Dunaju, które jest możliwe zresztą na pewnych tylko punktach, jest zadaniem, które ogromnie będzie trudnym dla armii rosyjskiej. Sądząc z lat poprzednich, wiele jest prawdopodobem, że Dunaj w połowie dopiero lipca opadnie w ten sposób, że przekroczenie jego nie będzie zbyt wielkim podległym przeszkodom.

Wedle depesz kisznieńskich ostatnie deszcze utrudniły wielce poruszanie się wojsk rosyjskich ku Prutowi. Te same depesze donoszą, że w Kiszniewie oczekują przyjazdu cara wraz z hr. Adlerbergiem. — Dotychczas wydała Rosja na naprawy dróg rumuńskich 800 tysięcy rubli.

Z Jass zaś telegrafują pod dniem 11 b. m. do Presse: Od wczoraj rozpoczął się ruch wojsk XIII i XIV korpusów (nowo sformowanych) z Umanu, Ogi-pola, Balty i Ananiewa ku Tiraspolowi i Benderowi. — Wódz naczelny udaje się na inspekcję dziewiętego i dwunastego korpusu.

Urządowy Dziennik warszawski zamieszcza następujące ogłoszenie:

Po wypuszczeniu pierwszej partji sanitarnę, która na wypadek wojny wyuczoną była w szpitalu wojskowym ujazdowskim w Warszawie, przepisów obchodzenia się z chorymi i rannymi — otwierają się przy tymże szpitalu nowe kursa dla drugiej partji mężczyzn, którzy również jak pierwsi pragnęliby przygotowywać się do czynności sanitarnych.

Zawiadamiając o tém zarząd warszawski Towarzystwa czerwonego krzyża wzywa kandydatów pragnących po wysłuchaniu kursów pościć się służeni ranionym, aby się zgłaszali z swemi żądaniami do kancelaryi szpitala ujazdowego w Warszawie.

Osoby takie obowiązane są umieć czytać i pisać i mniej więcej posiadać język rosyjski.

O armii kankazkiej podaje Polit. Correspondent następujące: Przed sześciu tygodniami wydał generał Mielnikow do pokoleń Dagestanu odezwę, aby szeregi rosyjskie dostawę wojowników w czasie wojny wzmacniały. Od czasu wzmiankowanej odezwę utworzono 18 sotni nieregularnej jazdy dagestańskiej, do których dały podstawę kadry regularnego dagestańskiego pułku, od roku 1852 tu istniejącego. Gminy dagestańskie własnym kosztem tych ochotników w broń, konie i mundury zaopatrzyły. Za tym przykładem poszły i sąsiednie a pokrewne Dagestanowi pokolenia. Czochowie, Chunzakowie, Lesgowie, Czecefcy i Iczkiefcy pospieszają również z dostawą ochotników i gubernator sądzi, że z nich 4 pułki jazdy nieregularnej dla armii dostawi. — Zresztą jest armia kankazka zupełnie gotowa do boju a wojska nieregularne kaspijskie z trzema korpusami tyfiskiego korpusu i 6 bateriami połowemi i 4 górskiemi będą tworzyć straż przednią armii. Z kozaków tureckich utworzono 5 oddziałów patroli, bo na organizację straży przednich i na służbę wojskowego bezpieczeństwa największą radą zwraca uwagę. Uważają tu także, że wojna jest blizką a wnoszą to z okoliczności, że ściągnięto rezerwy z gubernii kutajskiej.

Rozruchy w Kurdystanie świeżo wybuchły, jak donoszą z Moskwy. W miastach Maden, Majefarkin, Rudwan i Mardin powstałi Kurdowie przeciw gwałtownej rekrutacji, przyszło nawet do krwawych potyczek. Na przytlumienie tego powstania wysłano z Erzingen do Kurdystanu dwa bataliony a z Erzerumu trzy bataliony nizamów.

Z Poli (portu wojennego Austrii) donoszą do Deutsche Ztg., że codzień nadchodzą tam pociągi kolejowe z materjałem na uzbrojenie tamtejszych fortec; że praca około warowni i baterji skrzętnie postępuje i kilka nowych baterji nadbrzeżnych się buduje.

Agramer Presse donosi jako rzecz pewną, że dnia 21 marca odbyło się w Krywoszy (południowy cypel w Dalmacji, gdzie wrzało wiadome powstanie) wielkie zgromadzenie ludu, na którym uchwalono w razie, gdyby Austriacy wkroczyli do Turcji, wystawić korpus ochotniczy 6000 ludzi i oddać pod komendę austriacką. Pisma dalmackie jednak nie o tém nie donoszą.

NIEMCY.

Berlin, 13 kwietnia. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia parlamentu były obrady nad listem urlopowym ks. Bismarcka. Pierwszy zabrał głos

dep. Haenel i rozpoczął od zastrzeżenia, że nie miał zamiaru wywoływać opozycyjnej demonstracji, kiedy stał wniosek, ażeby nad listem tym w parlamencie dyskutowano. Kanclerz, ze względu na godność własną, nie zechce przecież reprezentacji narodu niemieckiego odmawiać prawa konstytucyjnego, które na nią władza obowiązek objawienia zdania o wypadku europejskiego znaczenia, jakim jest zamiar ustąpienia księcia Bismarcka. W każdym innym kraju konstytucyjnym krok tak ważny byłby niemożliwym bez, poprzedniego porozumienia się z przewodzcami większości reprezentacji krajowej; parlament niemiecki pod tym względem zajmuje stanowisko tak upokarzające skromne, że przynajmniej wobec faktu dokonanego ma obowiązek wypowiedzieć zdanie swoje. Objętość w tej mierze równałaby się przecie wotum niezaufania do kanclerza. Wobec dzisiejszego położenia politycznego, wobec grożącego wybuchu wielkiej wojny, wobec wielkich zadań na polu prawodawstwa sąłowego, wobec trwającego nieprzerwanie sporu kościelnego, wobec przesilenia ekonomicznego, przynależało, że nie mógł w niestosowniejszej chwili objawić życzenia usunięcia się od spraw rządowych, a jest dowodem wielkiej mądrości ze strony kanclerza, że stanowiącej dymisji nie przyjął. Ale i urlop na czas nieograniczony jest zjawiskiem, dającym powód do poważnych rozważeń. Przy odpowiedzialności koncentrującej się w jednej osobie kanclerza, usunięcie się jego od spraw publicznych nabiera najwyższego znaczenia. Nikt nie wie jak się w tym czasie ułoży stosunek kanclerza do parlamentu. Bądź co bądź terazniejsze przesilenie poucza, że obecna organizacja najwyższych władz Rzeszy nie może się utrzymać i że potrzeba koniecznie stworzyć odpowiedzialne ministerstwa Rzeszy. Stronnictwo postępuje powolnie się tylko względami taktycznymi, jeśli zaraz nie stawilo odpowiednich wniosków. — Sekretarz stanu v. Bülow zaznacza, że tylko chodzi o urlop kanclerza a prawne stanowisko jego do parlamentu pod względem odpowiedzialności za administrację, bynajmniej się nie zmienia. Dep. Bennigsen przyznaje, że milczenie reprezentacji wobec przesilenia kanclerskiego, byłoby nienaturalnem. Mąż, który tyle brzemienia spraw publicznych dźwiga od lat kilkunastu, ma prawo żądać ulgi dla sił swych. Jeżeli mimo to ze względów patryotycznych dla obecnego położenia krytycznego, okazał gotowość cofnięcia dymisji, należy mu się za to wdzięczność reprezentacji narodowej (żywe przywóztwienie). Sprawa wschodnia, z nią wojna i pokój, wiszą na włosku, a jeżeli Niemcy w obec tej sprawy spokojnie zachować się mogą i jeżeli od nich zależy, czy wojna ta będzie europejską czy nie, zawdzięcza się to polityce cesarza i jego kanclerza a wedle oświadczeń sekretarza stanu von Bülowa, spodziewać się należy, że polityka ta się nie zmieni. Co się tyczy innego urzędu kanclerza Rzeszy, przynależało, że istnieją niedostatki, a stronnictwo narodowo-liberalne uznaje potrzebę reform. Głównie zaś na polu finansowem już przyszłej zimy zaprowadzić będzie trzeba pewne zmiany. Mianowicie przywieść trzeba do skutku ściślejszy związek między zarządkiem finansów Rzeszy a tymże zarządkiem najwięk szego państwa niemieckiego (przywóztwienie). Jednakże reform tych nie podobna podejmować bez albo wbrew obecnemu dzierżycielowi rządów Rzeszy. Rozwiązanie zadań jest tylko możliwe przy pomocy rządu, chcącego przyjąć odpowiedzialność za tak ważne zmiany. Mianowicie też osobistość ks. Bismarcka dla tej sprawy jest nieodzownie potrzebna, albowiem przez dotychczasową politykę swą zjednał sobie zaufanie rządów, że stanowczo trzymać się będzie charakteru Rzeszy związkowej a wyklucza wszelkie obawy przed dążnościami, zmierzającymi do zmiany konstytucji w znaczeniu ujednolitenia państwa. Bez takiego zaufania przeprowadzenie reform tych spotka się z największymi trudnościami. Mówca dziękuje stronnictwu postępowemu, że większości nie zmusza przez stawianie niewczesnych wniosków, żeby przeciwko nim głosowała. — Skoro kanclerz wyzdrowieje, parlament wraz z nim podejmie przeprowadzenie tych tak dla państwa błogich reform.

Deputowany Windthorst (z Meppen) protestuje naprzód przeciw niepowściągliwym pochwałom poprzedniego mówcy, dla polityki księcia Bismarcka. — Zle byłoby z Rzeszą niemiecką, — gdyby na tak słabych nogach stała, że zależną by była od bytu jednego człowieka. Mówca, ilekroć chodzi o zmiany tego rodzaju co do dzierżycielów władzy, nie zwykł pytać: kto ustępuje? lecz: kto następuje? (wesołość). Rozważwszy stanowisko obydwóch zastępców ks. Bismarcka, nie wynika bynajmniej z brzmienia listu, aby był rzeczywistymi zastępcami. W dawniejszych razach zastępował kanclerza bez ograniczenia prezes Delbrück, a teraz prezes Hoffmann i sekretarz stanu v. Bülow wzięli tylko polecenie załatwiać „bieżące sprawy“. Z tego wynika, że we wszystkich sprawach ważniejszych kanclerz sam rozstrzyga. Wynika to dalej z dopiero co danego oświadczenia p. v. Bülowa, a mówca zapytuje go, czy zdał oświadczenie to z wolą i wiadomością kanclerza? (Sekretarz stanu v. Bülow przytakuje). W takim razie i mówca we wszystkich sprawach ważniejszych zastrzega sobie, że to samo pytanie „zadawać będzie zastępcom kanclerza (wesołość).“

Po Windthorcie zabierali jeszcze głos pp. v. Kleist-Retzow i hr. Bethusy-Huc, z których pierwszy dziwił się szerokim prawnopolitycznym wywodom poprzednich mówców, gdyż jego zdaniem należało tylko wyrazić ogólny żal nad osłabieniem zdrowiem kanclerza. — Nikt jednak nie postawił rezolucji odpowiedniej, ani też innej, dla tego obrady te skończyły się bez formalnego rezultatu — na wyrzuceniu zdań.

Książę Bismarck, jak twierdzą niektóre dzienniki, bardzo nieraż był tym obradom w parlamencie. Do kilku deputowanych, przybyłych w dzień urodzin (11 b. m.) żony jego z powinszowaniem, zauważył, że wielką ofiarę zrobił z siebie, cofając dymisję i nie przypuszczając, żeby się zaraz znow ponowił miały dawniejsze zaczepki o „nierządzie“ i t. d. Dziwno mu, że do takich zaczepiek używać się pozwalają stronnictwa, które go popierały zwykły. — Książę kanclerz wyjeżdża podobno tymczasem na dobra swoje do Lawenburga, gdyż w Warcinie jeszcze ze wschodu zbyt ciężki chłód wieje i wegetacja się nie ruszyła.

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia parlamentu obradowano dalej nad etatem poczt i telegrafów. Na czele pisma podajemy mowę, powiedzianą przy tej sposobności przez posła T. Magdzińskiego. Pozyce etatu tego już na przeszłym posiedzeniu spowodowały ostrą krytykę władz administracyjnych. Mówcy przywozili przykłady, jak się listy rozpoczętują lub policyi wydają i jak się utrudnia abonament pism opozycyjnych. Dep. Liebknecht opisywał, jak pewien prokurator wsiadł do wagonu pocztowego, żeby po drodze zabrać list jakiegoś socjalisty, a dep. Majunke przytaczał, że w kopercie rozesłane listy pasterskie biskupa strasburskiego, dziwnym sposobem przebyły koperę i przez to zwróciły na siebie uwagę władz tak dalece, że zostały przyaresztowane. Pan naczelny pocztmistrz brońił się w sposób taki, że, jak twierdził dep. Lasker, nie tylko prawników, ale zgoła nikogo przekonać nie

mógł. Z powodu rozpraw tych Staatsbürger Ztg. powiada, że kiedy dawniej Niemcy dumnie być mogli z swojej pacy, obecnie zdawać by się mogło, że dział ten administracji zamieni się na jej partie honteuse.

ROSYA.

* Podaliśmy niedawno wiadomość o pracach rodaków naszych zastanych na Sybir, dziś uzupełniając niejako powyższy wykaz, przytaczamy co mówi o Polakach na Syberii najnieprzyjaczliwiej dla nas pismo rosyjskie, mianowicie Głos, który zastanawiając się nad szkodziwym wpływem, wywieranym na ludność miejscową przez zsyłanych na Sybir zbrodniarzy, tak pisze w numerze swym z dnia 6 kwietnia r. b.

„Należy nam wyjaśnić, że mówimy tu o przestępcach niepolitycznych, zbrodniarzach zwykłych; oni to są ta istna plaga dla Syberii, przynosząc z sobą zarazę moralną i rozkładając wszelką, bo co się tyczy przestępców politycznych, z tymi rzecz zupełnie jest inna. Według zebranych przez nas danych, w zachodniej Syberii znajduje się obecnie 249 przestępców politycznych, wszyscy co do jednego z wyjątkiem dwóch, pochodzenia polskiego, z zachodnich gubernii i z kraju nadwolskiego, zesłani na Sybir za należenie do buntu polskiego w r. 1863. Miejsceowe władze rządowe bynajmniej nie mają z nimi najmniejszego kłopotu, i owszem polscy przestępcy polityczni są nader cennym nabytkiem dla Syberii, krzewiąc w niej oświatę i rzemiosła. — Najwięcej znajduje się ich w tobojskiej i tomskiej gubernii, bo aż 179 zesłanych na mieszkanie i 47 zesłanych na osiedlenie, a w akmołińskiej i semipałińskiej prowincji znajduje się 23 pod nadzór policyj oddanych i ani jeden gubernator w tych ziemiach nigdy się nie skarżył na zły wpływ Polaków na ludność miejscową. Zupełnie inaczej przedstawia się kwestya co do zwykłych zesłanych — morderców, rozbójników, konokradów, złodziei i podpalaczy, których w jednej tobojskiej i tomskiej gubernii przebywa 76,000!”

Korespondent nasz genewski podał wiadomość o wystąpieniu na komitecie słowiańskim w Moskwie p. A. Aksakowa, wystąpieniu, potępijącemu jak najenergiczniej politykę rządu rosyjskiego w sprawie wschodniej. Wiadomość ta nie zdawała nam się prawdopodobną, tymczasem potwierdza ją korespondencyja z Petersburga do Pesther Lloyd'a. Donosi ona o skonfiskowaniu Moskwy. Wiadomości i Sowremennych Izwestii, które podały sprawozdanie z owego posiedzenia komitetu słowiańskiego. W nim, jak donosi rzeczona korespondencyja, nie podobała się cenzura mowa wiceprezesa komitetu Aksakowa, jednego z najczynniejszych i najzapalczywszych panslawistów. Mowa ta zawierała obraz czynności komitetu na Bałkańskim półwyspie od 24 października 1876 do 1 marca 1877 r. i skreśliła obecny stan rosyjsko-słowiańskiej sprawy na tymże półwyspie. Mowa ta wywarła wielkie wrażenie na słuchaczach, słuchano ją w milczeniu i z rozczuleniem. „Jesteśmy oszukani i schabieni, wołał Aksakow, opuściliśmy i zdradziliśmy naszych braci, krew ścieka z naszych sukni, a pigtyno Kaina występuje na naszym czołe i woła: „Rosyjo, Moskwo, cożes zrobila ze swoim bratem Serbią? Idź, skrusz się Rosyjo, i zmyj krwi ślady z twojego oblicza, weź miecz w swą rękę i stań przed tronem cara i wołaj: „Zwróć nam nasz honor, prowadź nas do walki, abezmyśmy, umierając mogli grzechy nasze odpokutować, abezby bracia nasi zapomnieli, iż zostali przez nas zdradzeni.“ Mowa ta po konfiskacie dzienników, w których zamieszczona była, tajemnie została wydrukowaną i rozpowszechnioną pomiędzy panslawistami rosyjskimi. Jeden jej egzemplarz wręczył hr. Adlerberg carowi, który, przeczytawszy ją, rozkazał telegrafem wezwać do siebie Aksakowa. W końcu nadmieniliśmy, iż na tym posiedzeniu słowiańskiego komitetu miejsce prezesa przez śmierć Pogodina opróżnione dostało się Aksakowi. Przy wyborze na 100 głosujących otrzymał 93 głosy, jeden głos padł na Karkowa.

FRANCYA.

* Paryż, 12 kwietnia. W proteście, jaki zarządził katolickiego komitetu paryskiego podał przeciw rozwiązaniu swemu, oświadczył pomiędzy innymi, że nie zajmuje się polityką a trudni się jedynie obroną wiary. Na to odpowiada Journal des Debats: „Ultramontanom po prostu nie podobna dzielić religii od polityki, ponieważ ostatnią pierwszą podporządkują. Prócz tego uderzało powszechnie, że w rozwiązującym komitecie jak i na zebraniu, jakie się potem odbyło, poruszano kwestye czyści ludzkie pod protektem obrony spraw boskich. Lecz gdybyśmy nawet przypuścili, że ograniczyć się zupełnie na swoim programie, czyż w takim razie nie wiedzą, że prawo zgromadzeń i stowarzyszeń poddane jest pewnym regulom, które za niestwierdzenie uważają? Nadane komitetowi paryskiemu prawo nie dozwalało mu tworzyć na prowincyi komitetów a tym sposobem rodzaju ligi na modłę internacjonalu. O tem starał się prefekt policyi przekonać p. Chesnelong. Zarząd komitetu nie mógł nie uznać prawdziwości faktu; starał się też tylko znaczenie jego przedstawić w słabszym świetle. Czyż nie byłoby lepiej zrobić, gdy by przyznał, że katolicy nie mieli siły i że na przyszłość poddać się chcą prawnym przepisom? Na tem więc, dodaje dziennik ten — ogranicza się przesładowanie, na które tyle podnoszą krzyków. Rzeczpospolita, którą przedstawiają jako rząd, chcąc sumienia żelaznemu poddać jarzmu, ogranicza się na tem, że żąda szanowania praw; nie uciska bynajmniej katolików, nie odbiera im nawet przywilejów, które mieli dotychczas; żąda przeciwnie, aby nie zapomnieli, że przywileje te zależą od pewnych warunków, którym opierać się nie wolno im.“

Zaraz po zagajeniu Izby przedłożonych zostanie Izbie deputowanych kilka bardzo ważnych sprawozdań, pomiędzy nimi sprawozdanie pułkownika Tezenas o trzechletniej służbie wojkowej i o wolontaryuszach jednorocznych; sprawozdanie dep. Spullera o wolności odczytów i konferencyj, dep. Karola Boyssot o reformie sądów przysięgłych, dep. Millaud o zniesieniu prawa kolportażu.

Co do obrad zagajonych w poniedziałek miniony rad jeneralnych nie słychać dotąd nic pewnego i ważnego. Tymczasowo obliczono, że połowa członków Izby sejmowych bierze udział w pracach rad jeneralnych t. j. 302 z 533 deputowanych i 154 z 300 senatorów. Z członków obu Izby, zasiadających zarazem w radach jeneralnych, musi 134 deputowanych i 74 senatorów poddać się nowemu wyborowi.

Przebieg narad nad traktatem handlowym z Anglią zawrzeć się mającym, nie koniecznie, jak słychać, jest pomyślnym. Już teraz następująca się trudności, choć nie poruszono jeszcze najważniejszych przedmiotów jak bawełny, nici itp.

Pod tytułem „Un des plus“ wyszła u księgarza tutejszego p. Dentu broszura, w której margrabia de Talleyrand-Perigord oświadcza, że przeszedł do rzeczypospolitej. W przedmowie pisze autor pomiędzy innymi: „Każdego człowieka ma swoją drogę do Damasku. Mało lu-

dzi naśladuje przykład św. Pawła. Jak wielu innych byłem i ja głuchym na głos wielki, który każdemu rozkazuje człowiekowi, by służył swemu bliźniemu; lecz po nieszczęśliwych wypadkach, które Francya nawiedziły, w obec szlachetnych i bezustannych zabiegów demokracji około wydobycia kraju z prześlaci, — w jaką wtrąciło go cesarstwo, sądzę, że nie mam prawa do pozostania obojętnym w tej walce widzim. Do wielkiej tedy armii ludzkości wstępuję jako żołnierz w prosty lecz uczciwy sposób. Demokracji obecnych czasów powiadam: licz na dobrego republikanina.“

Z Valence donoszą pod dniem 11 b. m.: Podczas wczorajszego posiedzenia popołudniowego rady jenerałnej zranili nauczycieli André, z powodu wykroczenia przeciw obywatelności z urzędu złożony, ciężko prefekta p. Bayle i sekretarza jenerałnego rady, p. Ollivier. Inni członkowie rady, pomiędzy nimi jenerał Chareton, którzy aresztowali zbrodniarza, lekkie odebrali rany. André dokonał zbrodnego zamachu z zemsty za to, że odrzucono wniosek jego o przywrócenie go do urzędu; prócz noża miał przy sobie nabite pistolety. Lekarze mają nadzieję, że ciężko rannych zachowają przy życiu. Deputowany republikański p. Brame umarł.

WŁOCHY.

* Rzym, 12 kwietnia. Z depesz już nam wiadomo potrosze o pojawieniu się we Włoszech zbrojnych oddziałów socjalistów, czyli jak mówią depesze „zwolników internationalu“. Źródło oficjalne starało się ruchowi temu nadać jak najmniejsze rozmiary, w rzeczywistości jednakże ruch ten zdaje się mieć większe rozmiary niż się zrazu zdawało, a wiadomości o jego przylgnięciu były podobno przedwczesne. Zbrojne oddziały ukazały się jednocześnie w prowincyi Benewento i w bezpośredniej bliskości Rzymu, w miejscowości Pontemolle zwaną. Tu policyi miało się udać rozbrojenie i aresztowanie kilku indywiduów, przyczem skonfiskowała znaczne zapasy broni. W prowincyi Benewento natomiast, ruch o ile się zdaje, nabrał większego znaczenia. Utworzyły się tam dwa większe oddziały, z których jeden uderzył na Letino pod Piedimonte d'Alife, zajęła ratusz i spaliła archiwę. Opinie o twierdzi, że i ten oddział następnie rozbito, temu jednak zaprzeczają inne wiadomości. Spalenie archiwów w Letino, nie pozostawia wątpliwości co do tendencji ruchu.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

London, 14 kwietnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby niższej zażądał Hartington w dłuższym przemówieniu należytego i szczegółowego wyjaśnienia co do zamiarów rządu i zażądał, w jaki sposób zamysła rząd pogodzić protokół z niezawisłością W. Porty? Pytał się dalej, czy rząd zaniecha teraz usiłowań pokojowych, ubolewał przytém, iż protokół depuszcza działanie odrębne, przez co rząd zagroził na serwo całosci Turcyi. Hardy odparł, że położenie rządu nie zmieniło się, Anglia nie myśli kruszyć kopii w obronie Rosyi, lecz odpowiedź turecka na protokół londyński daleką jest od tego, by mogła zapewnić pokój. Anglia działała zawsze w porozumieniu z mocarstwami na korzyść chrześcijaństwa, lecz nigdy nie stała na gruncie polityki dążącej do wojny z Turcyą. Anglia też nie wydobędzie miecza w ewentualnej wojnie. Rząd angielski podpisał protokół, gdyż uważał go za ostatni ratunek rozbrojenia. Mówca kończy wyrażeniem uznania dla polityki Derbego, która zdobyła sobie zaufanie całej Europy.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAN, 14 kwietnia.

* Teatr polski. Dziś komedia Aleks. hr. Fredry (ojca): Wielki człowiek do małych interesów; jutro tragedia Feliksa: Barbara Radziwiłłówna, w roli tytułowej trzeci występ p. Rakiewiczowa; we wtorek dramat pp. Sorbié i Legouvé: Adrienna de Lecouvreur, w roli tytułowej wystąpi p. Rakiewiczowa.

* Dowiadujemy się, że w dniu wczorajszym od komitetu dam wpłynęło do kasy Spółki akcyjnej teatru polskiego marek 202, które na ręce p. Eustachowej Rogalińskiej z Krokowa złożyli z powiatu szubińskiego pp. Szulcowska z Chwaliszewa i Eust. Rogalińska po 30 marek Jarczewski z Sobiejuha 50 mr., Ogródowicz z Jabłowa, Paruszevska z Obudna, Sulczyńska z Zagajany Górek i Zaleska z Borzejewo po 15 mr., Ruszczyński z Łabiszyna 12 mr., hr. Czapka z Stupów i Ponikiewska z Chraplewa po 10 mr., czyli razem jak wyżej 202 mk.

* W sprawie K. Kanteckiego wystąpił i tutejszy naddirektor poczty p. Schiffmann odezwę do podwładnych sobie urzędników, w której wyzywa go lub tych urzędników, którzy redakcyi Kuryera P. Poznańskiego wydali rozporządzenie, nakazujące konfiskatę listów ks. kardynała arcybiskupa hr. Ledóchowskiego. Władza bowiem pocztowa podejrzewa, że istnienie tego rozporządzenia mogło być zdradzeniem i przez urzędnika do jurysdykcji tutejszej naddirekcyi należącego. W odezwie tej oświadcza p. Schiffmann pomiędzy innymi: „Lubo zarządzone urzędowo śledztwo dozwolił w krótkim lub dłuższym czasie wykryć winnego, nie tracimy jednak nadziei, że urzędnik odnośny, ze względu na kolegów swoich, ciężko w swym znaczeniu dotkniętych i na redaktora, z powodu jego w więzieniu trzymanego, dobrowolnie w ostatniej jeszcze godzinie wystąpi. Chociaż zaś kosztowny minął czas, rzeczą jest niewątpliwą, że na decydującym miejscu łagodniejszą osądzono wyrok ten, że kara, którąby go konieczność spotkać musiała dla podtrzymania karności, byłaby jak najmniejszą.“ Odezwę kończy się słowami: „Ufaję tedy, że apelacja do uczciwości urzędników mego obowodu wyjaśni jeszcze sprawę, czego sobie konieczność życzyć należy, zwracam się do p. przełożonego do dziennika wzmiąknianego na początku pisma niniejszego. Oświadczenie tego rodzaju ze chce p. przewodniczący podać następnie jak najprędzej do mojej wiadomości.“

* Na sali bazarowej daję dnia dzisiejszego wieczorem rożniestwo Franko koncert. Sam Franko znany już jest publiczności tutejszej, ponieważ chłopcem jeszcze będąc dawał tu koncert. Od tego czasu stał się na swym instrumencie skrzypiec, artystą odznaczającym się techniką i elegancją w graniu. Siostra jego Jeannette znakomicie jest fortepianistką a Rachel śpiewaczką. Rodzeństwo Franko cieszyło się w miastach, w których dawało koncerty, niezwykłym powodzeniem.

* Towarzystwo czeładzi katolickiej daję w teatrze Hildebranda w dniu jutrzejszym przedstawienie dramatyczne na utworzenie funduszu w Tow. pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego dla uczący się młodzieży rzemieślniczej. Przedstawienie to obrona została komedia J. I. Kraszewskiego: Radziwiłł Panie Kochanku. Cel piękny i szlachetny — zasługując na szczerze poparcie i dla tego pewni jesteśmy, że publiczność liczenie na przedstawienie to się zbierze.

* Wydział ekonomiczno-statystyczny Towarzystwa przyjaciół nauk oddaje swe posiedzenie w poniedziałek dnia 16 bm. o 8 godzinie wieczorem w gmachu Towarzystwa przy Młynskiej ulicy Nr. 35. Na porządku dziennym: 1) Odczytanie protokółu z posiedzenia wstępnego. 2) List dyrekcyi Towarzystwa. 3) Zagajenie i program czynności Wydziału ze strony prezesa wygłoszone. 4) Wnioski sekretarza i członków. 5) Sprawozdanie dr. Au'a z ostatnich numerów pism ekonomicznych.

* Komitet Spółek zbierze się we wtorek dnia 17 bm. w zwykłym czasie i miejscu. Na porządku dziennym: księgowość Spółek.

* Komisya ortograficzna odbędzie swą sesyę w środę dnia 18 bm. w lokalu i czasie wyznaczonym.

* Z dwóch obwieszczeń tutejszego magistratu, zamieszczonych w części inersateryj dzisiejszego numeru naszego pisma, rozpisuje jedne z 11 mb. submisya na około 100 ławek szkolnych, na które oferty nadesłać należy do 19 bm. do 10 godzin przed południem do technicznego biura na ratuszu, a drugie z dnia 4 kwietnia wyznacza ankę publiczną starego drzewa, tarcie mostowych, starego żelastwa na dzień 16 mb. na 10 godzin przed południem i na 18 mb. na też samą godzinę. Pierwsza ankę odbędzie się przy Chwaliszewskim moście, druga na placu budowlowym przy Masłanich ulicy.

* Ks. wikaryusz Barcikowski po odsiedzeniu w więzieniu tutejszego sądu powiatowego 47-dniowej kary skazany na banicję i, jak wiadomo, w pierwsze Święto Wielkanocne wylądował z Poznania, podał zażalenie na takie postępowanie władz do król, prezesa naczelnego naszego Księstwa. Na zażalenie to odebrał ks. Barcikowski odpowiedź, w której m. naczelnicy prezes oświadcza, że rozporządzenie tutejszej król. regencyi z dnia 15 września r. z., które na mocy §§ 1 i 2 ustawy z dnia 4 maja 1874 zakazało mu stanowić pobytu w tutejszym obwodzie regencyjnym, ani zniesionemu nie zostało, ani nie utraciło mocy obowiązującej, i że ks. Barcikowski powinien przeto zastosować się do niego, jeżeli chce uciec prawnym jego następstw.

* Magistrat tutejszy zamierza na nowo podać podobno wniosek do reprezentacyi miejskiej o natychmiastowe wybrukowanie Małej Ryckiej ulicy, aby w ten sposób znaczej-szej liczbie robotników nastroczyć pracę. Na wybrukowanie to wyznaczała reprezentacya już 20,000 mk., postawiła je jednak w ekstra ordynaryum tegorocznego etatu aż do załatwienia kwestyi, czy nowa brama w wałach fortecznych w przedłużeniu tej ulicy wybita zostanie. — Wiadomo, że w tej kwestyi udał się magistrat z petycyą do parlamentu i że prezes policyi p. Staudy petycyę przyrzekł popierać.

* Onegdajszego wieczora przybyło tu z powiatu plezszewskiego koleją kluczborską 60 robotników z żonami i dziećmi; przenocowawszy zaś na targowisku p. Cichowicza, udali się nazajutrz rano w dalszą do Ławki podróz, gdzie mają być zatrudnieni przy kopaniu toru.

* Dnia 11 bm. zatrzymano na tutejszym dworcu centralnym fałszywą 20-markówkę, która była pęknięta i przy zginaniu złamała się. Okazało się potem, że zrobiona była z prawdziwych blaszek złotych a wewnątrz napelniona innym kruszcem.

* Dnia onegdajszego aresztowano robotnika, który na Starym Rynku hafasował i przez to wywołał zbiegowski ludzi a nareszcie nie usłuchał wezwania policyanta, aby się oddalił. — Inny robotnik napity wywołał tegoż dnia burdę w szynkowni na św. Wojciechu. Ostatecznie musiano go przemocą z lokalu wyprowadzić. — Trzech robotników, którzy brali w środę udział w zbiegowskim robotników i za to aresztowani zostali, odprowadzono już do więzienia sądowego.

* Na Dominikańskiej ulicy wszczęła się onegdaj wielka bijatyka pomiędzy furmanami i czeładnikami reżnickimi. Policyi załadowało się poskromić bijących się.

* O wakującą w Środzie posadę rektora tamtejszej szkoły protestanckiej żaden dotychczas nie zgłosił się kandydat.

* Na posiadłości blisko Strzelna leżącej wiercono od dawniejszego już czasu bardzo gorliwie, szukając węgli kamiennych. Przed kilku jednak dniami musiano porzucić dalsze prace, gdyż świerd w głębokości 150 stóp złamał się.

* Z Wągrowa piszą nam, co następuje: W dniu 24 bm. sprzedana będzie w drodze subhasty w Wągrowie wies rycka Riecz pod Janowcem w powiecie wągrowieckim. Riecz obejmuje 1870 morgów dobrej, zdrowej ziemi, ma przeszło 200 morgów łąk, dobre budynki. Majątek ten przedewszystkiem polecił można swemu, bo jakkolwiek przez subhastę wystawioną na sprzedaż — ma kompletny inwentarz i wcale nie źle jest zagospodarowany a ziemię ma ciepłą i wdzianą.

* Z Wrocławia donoszą nam, iż dnia 13 b. m. złożył przy tamtejszym sądzie apelacyjny egzamin referendaryuszowski p. Franciszek Wejs z Książa.

* Nowy dyrektor rawnickiego seminarjum nauczycielskiego, dotychczasowy tutejszy powiatowy inspektor szkółny p. Laskowski wprowadzony został w urządowanie dnia 12 bm. przez prowincjonalnego radcę szkolnego, p. Tschackerta. Po odpiewaniu pieśni do uroczystości zastosowanej, podniósł p. Tschackert w mowie do zebranych mianem wielkie zasługi, jakie sobie zjednał dotychczasowy dyrektor ks. lic. Speers jako dyrektor seminarjów w Keyni, Poznaniu i Rawiczu, następnie wykazał, jak naukowe wykształcenie nowego dyrektora i urzędowe jego stanowisko uzdatniają go do jego obecnego urzędu, poczem wręczył mu nominacyę. W dłuższej mowie rozwijał następnie p. Laskowski program swój pedagogiczny, wykazując, że nauczyciel powinien wiedzieć, co chce, i modz, co powinien. W mieniu kolegium nauczycielskiego powitał nowego dyrektora nauczyciel p. Marschall.

* W Prusach Zachodnich w Czarnicach umarł w 81 roku życia Stefan Czarniecki.

* W Lubawie skazał sąd powiatowy, jak donosi Gaz. Tor., księdza z zakonu Franciszkanów, ojca Augustyna na 20 marek kary ewentualnie pięć dni więzienia za wygłoszenie kania w Skarlinie.

* Dr. Maurycy Wyde, jeden z najstarszych z pomiędzy żyjących w Polsce lekarzy, zmarł w tych dniach w Puławach (Nowej Aleksandryi) W r. 1820 łącznie z doktorami Brandtem, Czekierskim, Roemerem, Theinerem i Augustem Woltem założył warszawskie Towarzystwo lekarskie. Zmarły był ostatnim z założycieli instytucji medycznej, która krajowi i nauce tyle już usług oddała.

* W Kuryerze warsz. czytamy co następuje: W korespondencyi z Dreznę piszą nam o świetnej owacy, jaka w dniu 23 z. m. spotkała w jednym z tamtejszych teatrów panią Wandę Bogdan, hr. Van der Meere.

Owacya przygotowana została z powodu przypadających w dniu tym imienin artystki i całe niemal muzykalne Dreznę brało w niej udział.

Teatr przybrało w wieńce i kwiaty, wszędzie widniały cyfry artystki — oklaskom i przywołaniom nie było końca. Powiadają, iż był to dopiero wstęp do owacy, jaką Dreźnieńczy zamierzają urządzić na benefit śpiewaczki, który w tych czasach wypadnie.

Prócz sympatyj, jaka artystka w wysokim stopniu zjednała sobie pomiędzy wszystkimi sferami towarzyskimi potrafiła swym talentem, zdaje się, że idzie tu jeszcze o główny protest przeciwko kalumnii i intrygom, w celach osobistych tak groźnie działających.

* Starość, młodość a sława. Pod powyższym tytułem londyńska Pall-Mall-Gaz. daje zestawienie i porównanie nie pod względem wieku mężów, którzy obecnie znani są w całym świecie z powodu stanowiska swego w życiu intelektualnym lub państwowym, z mężami, którzy także stanowiska zajmowali w dawniejszych czasach. Przeciętna długość życia ludzkiego — powiada przytoczone pismo — tak się obecnie zwiększyła, że człowieka liczącego lat 60 nie można wcale nazwać starcem, ile że zresztą nazwa ta ma bardzo względne znaczenie. Dla tego też nie będziemy utrzymywali, że obecnie wszystkie najwyższe władze i dostojenstwa spoczywają w rękach starców, lecz że w ogóle piastują je „starsze ręce.“ Książę Gorcekowsky licząc lat 79, lord Beaconsfield 72, margrabia Gladstone 68, książę Bismarck i lord Granville, przywołane opozycyi w Izbie lordów i były minister po 62. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej koży rok 69 życia, a poprzednik jego p. Thiers jest tylko o 25 dni młodszy od cesarza Wilhelma, który, jak wiadomo, dnia 22 marca skończył 80 lat. Papież dnia 13 maja br., a najstarszy kardynał Filip de Angelis dnia 16 kwietnia br., skończył lat 85; arcybiskup Dupanloup 75, prymas Anglii arcybiskup kenterberyjski Taft lat 66. Lord John Russell jest w wieku Papieża, lord Stratford de Redcliffe na wet o lat czterech starszy jeszcze; szpidyw ten dyplomata, urodzony „lord radkominarz“ tj. ambasador w Carogrodzie, urodzony r. 1788, już w r. 1809 był sekretarzem poselstwa a w r. 1826—28 po raz pierwszy ambasadorom carogrodzkiem. Wiktor Hugo licząc lat 73, Carlyle 81, Tennyson 67, Longfellow 71, Emerson 75. Dwunastu rządzących dziś ministrów angielskich liczy razem lat 600; najmłodsi z nich, sekretarz stanu dla Irlandyi sir M. Hicks-Beach, licząc lat 39. Na początku bieżącego wieku wręcz odmienny zachodził stosunek; młodzi ludzie wówczas rzadzieli światem. Kiedy we Francyi na czele rządu jako pierwszy konsul stał 30 letni mąż, który już cały świat napelniał sławą swych czynów, w Anglii szesnasty już rok stał u steru jako premier William Pitt licząc lat 40. Wielki ten mąż stanu w 24 roku życia został pierwszym ministrem Anglii; przeciwnik jego, Karól Fox, objął był także ster państwa w 33 roku życia, a lord Palmerston w r. 1809 rozpoczynając zawód dyplomatyczny jako sekretarz wojny, licząc lat 25.

Złobnych dyplomatów angielskich lordowie Derby, licząc lat 51, i Salisbury, będący prawie w wieku pierwszym, już przed 25 laty i przed 19 laty byli członkami rządu.

* Oryginalny anons widzieliśmy w Schlesw. Nachr. Wśród czarnych obwódek i krzyków czytamy: „Kartka śmierci. Wszystkich przyjaciół zawiadamiam ze smutkiem, że w piątek 23 marca odbędzie się mój benefis. O ich współczuciu uprasza — Karól Kosner, komik.“

* Nowa opera Gounoda. Piszą z Paryża pod datą 6 marca. Wczoraj przedstawione zostało w operze komicznej nowe dzieło Gounoda „Cinq-Mars.“ Utwór ten nie jest wcale komicznym, kompozytor sam tytułował go „dramatem lirycznym.“ Libretto pp. Poisson i Gallet złożone jest na podstawie znanego romansu Alfreda de Vigny, z opuszczeniem epizodycznych ustępów. Wielkie postacie historyczne nie wchodzi nawet na scenę; Ludwik XIII. ma tylko krótki recitativ, a Richelieu nawet nie występuje na scenie. Treść jest bardzo prosta: Cinq-Mars i Marya Gonzaga kochają się wzajemnie, ale Richelieu chce zaślubić ją z królem polskim. Wspomagani przez Ludwika XIII. stawiają kochankowie opór, a Cinq-Mars bierze udział w spryszeniu przeciwnika kardynała, który kończy się jego zgonem. W końcu sztuki Cinq-Marsa prowadzą wraz z jego przyjaciółmi de Thou na szafot, Marya mledje. Działaniu temu nie brak sytuacji, które Gounod świetnie wyekspl. Opera miała powodzenie olbrzymie; szczególnie podobał się akt pierwszy, trzeci i czwarty, drugi zaś zupełnie zupełnie ogromny balet. Balet ten towarzyszony śpiewem Maryon Delorme interesujący jest, ale nie efektowny. W całości „Cinq-Mars“ nie jest to „Faust“, i podobać się może jego oprawom elegancji i wyszukaniu sytuacji, ale nie zadziwi w nim rzeczywistość podniosła piękność, chociaż kompozytor zadko kiedy się pospolitym.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 15 kwietnia Krescentego wyzn. i Anastazyi panny; w kalendarzu słowiańskim Waława błog.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 6, zachód o godzinie 6 minut 56.

Dnia 15 kwietnia 1871 st.uty Przemysław i Ryksy piotrunem z wieży poznańskiej zrzucono. — 1518 wjazd Bony do Krakowa. — 1589 rozdanie szat Batorego między dworzan. — 1831 powstanie w powiecie włodzimirskim.

Pojutrze w poniedziałek dnia 16 kwietnia Lamberta bisk., w kalendarzu słowiańskim Nosilawa.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 4, zachód o godzinie 6 minut 57.

Dnia 16 kwietnia 1676 nadanie przywilejów szlachcie kurlandzkiej. — 1698 otwarcie i zerwanie sejmu. — 1794 powstanie Żmudzi. — 1831 rzeź Oszmiany.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Ruchu literackiego nr. 15 wyszedł z druku i zawiera: Literaturę kryminalną. — U swoich na obczyźnie, powieść, napisal dr. Bonawentura Kopeć (c. d.). — Artysta i cierpienie, wiersz Ernesta Bulawy. — Na balu, wiersz Anny Karwat. — Listy pani Kossakowskiej z Potockich, kasztelanowej Kamiejskiej, do siostrzeńca Ignacego Potockiego, marszałka W. Księstwa Litewskiego; z archiwum Wroblewieckiego Władysława hr. Tarnowskiego (c. d.). — Lwów w czasie wojny w r. 1809, ustęp z jego dzieł, skredlony na podstawie dokumentów i opowiadań naczynych źródeł, z rekopisu niemieckiego przetłumaczyl, wstępem opatrzył, uzupełnił, objaśnił i do druku przygotował Stanisław Kunasiewicz (ciąg d.). — Kilka słów o zbiorach prywatnych w Krakowie. — Wśród lasu, powieść Michała Aubray, tłumaczka z niemieckiego Anieła Łaskowska (c. d.). — Przegląd literacki: Kilka kwestyi jako uzupełnienie „Zagadnień i kierunków“ przez L. Szczerbawicza-Wieczora, ocenil dr. Tadeusz Żuliński. — Korespondencya z Pragi. — Miscellanea: Z Kroniki lwowskiej. Historyczna polemika. Pierwsza powieść młodej autorki: Baronowa Alina, komedia Henryka hr. Łęczyńskiego. Odczyt p. J. Zacharyewicza o architekturze. — Drobne wiadomości literackie, naukowe i artystyczne. — Bibliografia podawana przez księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. — Ogłoszenie przedplaty.

— Niwy zeszyt 55 wyszedł z druku i zawiera: Czego braknie w gminach? — Ziemielskie instytucje w Rosyi, podług ustawy z 1 stycznia 1864 r. przez Antoniego Okolskiego (dok.). — Podróż naokoło ziemi. Sprawozdanie z odczytów profesora Syrskiego, przez Brunona Abakanowicza. — Listy z Krakowa. I. — Z dziedziny nauk i przemienictwa, II. przez Piotra Chmielowskiego. — Z krainy postępy i cywilizacji, przez Stachowca z pod miasteczka. — Śmiertelnosc Warszawy za ostatnie trzy lata (1873—1875), przez Witolda Zaleskiego (ciąg d.). — Wydziedziczenie, powieść Sewera (c. d.). — Sprawy bieżące, przez Jacka Soplię.

— Najnowsze dzieła zarzeczne. — Pisma literackiego Tydzien wyszedł z druku Nr. 31 i zawiera: Obce wpływy. — Szklany człowiek, nowella J. Lema (c. d.). — Kilka słów o malarstwie, odczyt Henryka Rodakowskiego (c. d.). — Powstanie nad Bałkaniem. Z pamiętników naczelnego świadka Z. O. (c. d.). — Przyczynek do zyciorysu Pawła Piaseckiego podał dr. Z. Celichowski (dok.). — Gabriel Conroy, romans Bret-Harta (c. d.). — Studya estetyczne przez hr. W. Dzieduszyckiego (dok.). — Gazelle, wiersz K. Brzozowskiego. — Mania Curacao, obrazek z życia u wód, przez autora Kłopotów starego komendanta (c. d.). — Tydzien lwowski IX. — Z dziedziny nauk przyrodniczych przez dr. Z. Rosciszewskiego. — Tydzien warszawski II. — Mieszkańcy innych światów (c. d.). — Teatr. — Pogadanka J. Lema. — Bibliografia. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Rozmaitości. — Od redakcyi.

Pociągi odjeżdżają:

Od 15 października 1876 r.

Z Poznania do Krzyż: Pociąg mieszany klasa 2-4 o 5 godzinie 33 minut z rana. Pociąg osobowy " 1-3 o 11 " " " przed pol. Pociąg mieszany " 2-4 o 6 " " " 33 " po pol. Pociąg osobowy " 1-4 o 11 " " " 1 " wieczorem.

Z Poznania do Wrocławia: Pociąg osobowy klasa 1-4 o 4 godzinie 47 minut rano. " " 1-4 o 10 " " " 45 " przed pol. " " 1-4 o 4 " " " 4 " po pol. " " 1-4 o 7 " " " 5 " wieczorem.

(do Leszna). Z Poznania do Bydgoszczy-Torunia: Pociąg osobowy klasa 1-4 o 5 godzinie 10 minut rano. Pociąg mieszany " 1-4 o 11 " " " 40 " przed pol. Pociąg osobowy " 1-4 o 5 " " " 59 " po pol. Pociąg mieszany " 1-4 o 7 " " " 5 " wieczorem.

(do Gniezna). Z Poznania do Frankfurtu-Gubny: Pociąg osobowy klasa 1-4 o 5 godzinie — minut rano. Pociąg pospieszny " 1-3 o 10 " " " 22 " przed pol. Pociąg osobowy " 1-4 o 4 " " " 5 " po pol. Pociąg mieszany " 1-4 o 6 " " " 10 " wieczorem.

(do Zbąszynia). Z Poznania do Kluczborka: Pociąg osobowy klasa I-IV o godzinie 6 minut 53 z rana. Pociąg mieszany " II-IV o " " " 12 " 19 po pol. Pociąg osobowy " I-IV o " " " 6 " 16 wieczorem.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 14 kwietnia.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Zakomilci z Dąbrówki. Szódrski z Garzyna. Niegołowski z Niegołowa. Pami Kurnatowska z Owina. Toboll z Pily. Heynich z Król. Polskiego. HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Antoni Wadyński z Ozerleja. Jan Rybarski z Jarocina. Antoni Dobroczyński i Antoni Gzowski z Strzelna. Kwiciński z Gniezna. Panie Konikiew z Sreńi i Melzer z Wschowy. STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Letke z Frankfurtu. Janke i Rentz z Berlina. Schröder z Drezn. Hr. Kwilecki z Kobelnik.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

(W) Poznań, 14 kwietnia. Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów. Do czwartku powietrze było niewyjątkowo ciepłe, w dniu zaś tym spadł deszcz, w skutek którego powietrze tak znacznie się ochłodziło, że w piątek i sobotę wiaty skie dachy grubym pokryte były szronem. Powietrze to sprzyja gorbardzo wegetacyi, dla czego ożyminy bujnie się rozrastają. Główniejsze zająci obecnie zasiewami jaremi a mniejsi takowe pociągają już kończyć. Dowozy były w ubiegłym tygodniu bar-